

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 30 (831)

25 LIPCA 1976 R.

2 zł



Świątynia  
polskokatolickiej  
parafii  
w Bielsku-Białej

## W tym tygodniu:

● 25.VII. — VII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., św. Jakuba Apostoła ● 26.VII. — poniedziałek —

św. Anny, matki NMP ● 30.VII. — piątek — św. Abdona i Sennena, męczenników (†250)

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (6, 19—23). Bracia! Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydalście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA św. według św. Mateusza (7, 15—21). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

# PROROCY

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne” (Mt. 7, 15).

Na kanwie dzisiejszej ewangelii św. warto się zastanowić nad tym, co rozumiemy pod słowami „prorok prawdziwy” i „prorok fałszywy” oraz czy w naszych czasach mamy także proroków, czy w wieku dwudziestym istnieją prorocy. Analizujemy, studiujemy teksty Pisma św. nie dla zwykłej ludzkiej tylko ciekawości, ale przede wszystkim po to, aby wzbogacić swoje życie religijne. Pragniemy mieć wiarę siłą, podbudowaną modlitwą i przesłankami rozumowymi. Pragniemy, by Pismo święte stało się najcenniejszą księgą w naszym życiu, a będzie nią wówczas, kiedy treści w niej zawarte będziemy rozumieć, kiedy staną się one naszą własnością. Przed każdym czytaniem Pisma św. modlimy się do Ducha Św. o ingerencję i światło dla naszego słabego rozumu, byśmy poznali to, czego uczy nas Bóg. W niektórych parafiach istnieje przepiękny zwyczaj, że podczas kiedy kaznodzieja modli się w skupieniu i prosi Najwyższego Nauczyciela, by sam mógł w Jego imieniu godnie i skutecznie przemawiać, lud śpiewa pieśń do Ducha Św. i wzywa Go, by przybył i pouczył ich umysły. Podobnie i my, ilekroć razy pragniemy, by prawdy Boże stały się nam bliższe, musimy zwracać się do Ducha Św. o pomoc i dar poznawania.

O prorokach najwięcej wiadomości zawiera Pismo św. Starego Testamentu. W Nowym Testamencie Chrystus Pan w naukach swoich powołuje się na proroków lub też przestrzega przed uzurpatorami, kłamcami i fałszerzami. Nowy Testament zna tylko jednego proroka, prekursora Jezusa Chrystusa, św. Jana Chrzciciela.

Na temat proroków pisane były opracowania naukowe, ale najbardziej syntetyczne wiadomości można uzyskać z Podręcznej Encyklopedii Biblijnej, wydanej pod redakcją ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Opierając się na tych wiadomościach można powiedzieć, że prorokiem w Starym Testamencie nazywany był człowiek-mężczyzna, posiadający pewne charyzmaty, a więc posiadał wewnętrzny nakaz, czyli misję głoszenia za-



Król Dawid, prorok i psalmista

sad religijno-moralnych, a nauki te wyglądał w imieniu Boga. Niektórzy z proroków wyróżniali się od innych ludzi nie tylko tymi wewnętrznymi cechami, ale także odmiennie się ubierali i odmienny prowadzili tryb życia. Na przykład prorok Eliasz był to „mąż kosmaty, przepasany na biodrach pasem skórzanym” (4 Król. 1, 8).

Każdy z proroków prowadził nadzwyczaj moralne i bardzo surowe życie. O świętym Janie Chrzcicielu wiemy, że żył na pustkowiu, z dala od skupisk ludzkich, ubrany był w ostrą skórę wielbłądzia, a żywił się kornkami, jagodami leśnymi. Napojem jego była woda z rzeki Jordan, nad której brzegiem nauczał ludzi. Przez swój odmienny wygląd, przez inne życie był kimś ciekawym i fascynującym. Najpierw tylko zwykła ciekawość sprowadzała ludzi do niego, a później treść głoszonych przez niego nauk. Wszystkich proroków cechowała bezinteresowność i umiłowanie prawdy. To umiłowanie prawdy i sprawiedliwości było posunięte tak daleko, że nie wahali się nawet życia swego poświęcić w imię tych wzniosłych ideałów. Niektórzy z nich posiadali dar czynienia cudów, a każdy z proroków dar przepowiadania. Często podczas modlitwy lub też głoszonej nauki popadali w ekstazę. Te cechy sprawiały, że cieszyli się wielkim autorytetem i mogli w sposób skuteczny oddziaływać na środowisko. Bardzo często byli oni sumieniem narodu, podtrzymywali społeczeństwo na duchu, karcili lub przepowiadali zagładę, upadek. Dlatego też byli powszechnie szanowani, otaczani specjalną czcią i przywilejami. Tych przywilejów nigdy nie wy-

korzystywali dla swoich osobistych celów, ale wszystko cokolwiek robili, czynili dla dobra sprawy Bożej i dla pożytku swojego ludu.

Nie będziemy na tym miejscu wymieniać proroków, którzy pozostawili po sobie spuściznę literacką, ani też wyszczególniać tych, którzy żadnych ksiąg po sobie nie zostawili. Pragniemy jedynie podkreślić, że prorocy Starego Testamentu przepowiedzieli przyjście na ziemię Jezusa Chrystusa, a nawet dokładnie określili Jego miejsce narodzenia. Warto zapamiętać, że do najznamienitszych proroków zalicza się Eliasza, Elizeusza i Jeremiaśza.

To tyle, w skrócie, o prawdziwych prorokach, o których wiele pisaliśmy na łamach „Rodziny” w przeszłości. A jak poznać, jak odróżnić proroka fałszywego, przed którym przestrzega Jezus Chrystus? Prorok fałszywy będzie zewnętrznie podobny do prawdziwego, a nawet będzie mógł czynić cuda i przez to będzie bez trudu ludzi wprowadzać w błąd. Przepowiednie jednak fałszywego proroka nie sprawdzały się i to przede wszystkim zdradzało go, że nie ma od Boga powołania, że nie ma misji. Jeśli treść głoszonej nauki nie odpowiadała prawdziwemu pojęciu Boga i właściwemu pogładowi na przymierze, to wówczas słuchacze mieli do czynienia z oszustem, a nie wysłannikiem Boga. Jeśli nie było zgodności nauczania z podstawowymi i powszechnie przyjętymi prawdami religijno-moralnymi, to również wiadomo było, że nie jest to prorok prawdziwy. Pan Jezus zapowiada, że przed końcem świata zjawią się fałszywi prorocy. „Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki i cuda dla uwiedzenia (jeśli to możliwe) nawet i wybranych” (Mk. 13, 22). A św. Jan tak przestrzega: „Najmilsi! Nie każdemu duchowi wierzyć, ale badajcie duchy, czy z Boga są, bo wielu fałszywych proroków wyszło na świat” (I J. 4, 1).

Czy w naszych czasach są prawdziwi prorocy?... Jeśli mają cechy prawdziwych proroków, to oczywiście są. Takim współczesnym prorokiem był biskup Franciszek Hodur. Miał wszelkie cechy prawdziwego proroka. Wśród nich na plan pierwszy wysuwała się cecha umiłowania narodu, która była atrybutem wszystkich proroków. Poselstwo biskupa Hodura przejął Kościół Polskokatolicki, nauczając, że miłość Boga można i trzeba łączyć z miłością narodu.

KS. ZYGMUNT MĘDREK

# Doniosłe wydarzenie

## w życiu polskokatolickiej wspólnoty kapłańskiej

Bieżący rok w Kościele Polskokatolickim jest rokiem uroczystych obchodów szczególnych rocznic: 55-lecia zorganizowania i 30-lecia legalizacji Kościoła Narodowego. Centralne obchody wspomnianych uroczystości miały miejsce w lutym br. w Warszawie, podczas Sesji Naukowej Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. Szczegółową relację z Sesji, pióra ks. doc. Edwarda Balaquiera, zamieściliśmy w „Rodzinie” nr 14 na dzień 4 kwietnia. Uważni czytelnicy naszego tygodnika zauważyli, że doniosłe rocznice znalazły żywy oddźwięk w życiu całego Kościoła. Uroczyste rocznicowe obchody notowaliśmy w poszczególnych diecezjach i parafiach. Obecnie pragniemy poinformować o następnym pięknym akordzie — o doniosłym wydarzeniu w życiu polskokatolickiej wspólnoty kapłańskiej. Wydarzeniem tym — niewątpliwie historycznej miary — było warszawskie seminarium duchownych Kościoła Polskokatolickiego.

10 czerwca 1976 roku. Około godziny 10 rano ulicą Miodową w Warszawie podążało wielu księży w sutannach w kierunku siedziby Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. O godzinie 10.15 sala Konsystorza wypełniona była po brzegi duchownymi polskokatolickimi i zaproszonymi gośćmi. Gorąco witani oklaskami weszli na salę i zajęli miejsca przy stole prezydenckim: bp Tadeusz Ryszard Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej, bp Maksymilian Rode — profesor ChAT, ks. Benedykt Sęk — ordynariusz diecezji krakowskiej, ks. Antoni Pietrzyk — administrator diecezji wrocławskiej, ks. Edward Balaquier — docent w ChAT i ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej i pracownik naukowy ChAT.

Po wspólnej modlitwie obrady seminarium otworzył bp Tadeusz Majewski, serdecznie powitał wszystkich przybyłych i zapo-

nał ich z treścią telegramów i listów z życzeniami. Szczególnie radośnie przyjęto list bpa Tadeusza Zielińskiego — pierwszego biskupa w USA, Kanadzie i Brazylii. Biskup Zieliński zapewnił w swym piśmie o duchowej łączności z uczestnikami seminarium, z wielkim uznaniem wyraził się o cennej inicjatywie pogłębienia ideologii Kościoła Narodowego, przesyłając w imieniu episkopatu PNKK i własnym życzeniu owocnej dyskusji nad referatami oraz wypracowania wniosków przyczyniających się do większej chwały Bożej i przynoszących pożytek całemu Kościołowi.

Głównym przedmiotem obrad seminarium była treść czterech referatów wygłoszonych na sesji Rady Synodalnej w dniu 11 lutego br. Referaty na piśmie zostały uprzednio doręczone wszystkim kapłanom — uczestnikom seminarium, dlatego można było bezpośrednio przystąpić do dyskusji, w której głos zabierali księża według kolejności zgłoszeń.

Wprowadzenia do dyskusji dokonał bp Tadeusz Majewski — autor pierwszego z referatów, za tytułowanego „Droga do legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w PRL”. Jako pierwszy głos w dyskusji zabrał ks. Benedykt Sęk — ordynariusz diecezji krakowskiej, którego przemówienie zamieszczamy na stronach 8—9.

Warszawskie seminarium polskokatolickiego duchowieństwa było nie tylko doniosłym wydarzeniem wspólnoty kapłańskiej naszego Kościoła, ale dotyczyło całej wielkiej Polskokatolickiej Rodziny. Wychodząc z tego założenia redakcja tygodnika „Rodzina” od niniejszego numeru zapoznawać będzie swych Czytelników z wypowiedziami wszystkich kapłanów, podawać cenne wnioski ogółowi wiernych, byśmy nad nimi się zastanawiali, pomagali naszym duszpasterzom w realizacji zaprogramowanej pracy — świadomi współodpowiedzialności za dalsze losy i rozwój Kościoła Polskokatolickiego.



# Uroczystość 30-lecia legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w parafii św. Anny w Bielsku-Białej

W bieżącym roku mija 30 lat od doniosłego aktu w życiu naszej Wspólnoty Polskokatolickiej, mija bowiem 30 lat legalizacji naszego świętego Kościoła. Ten ważny i żywotny dla nas fakt nie tylko zrównał nasz Kościół z innymi wyznaniem pod względem prawnym, ale otworzył przed naszym Kościołem wspaniałe możliwości wszechstronnego rozwoju. Dowodem tego jest fakt, że w tym 30-leciu wybudowaliśmy wiele nowych kościołów, mogliśmy nauczać naszą dziatwę i młodzież zasad naszej wiary, mogliśmy udzielać sakramentów św., nauczać i kształcić naszych kleryków w ChAT, mogliśmy wydawać Tygodnik Katolicki „Rodzina” i miesięcznik „Posłannictwo” oraz wiele pozycji książkowych.

Patrząc na te dokonania z perspektywy 30 lat, w sercach naszych Biskupów, Kapłanów i całego Ludu Bożego budzi się uczucie wdzięczności i słusznej dumy. Wdzięczność naszą okazujemy najpierw Bogu Wszechmogącemu za wszystkie otrzymane łaski. Ale jako bracia i siostry Narodu Polskiego, którzy żywą i autentyczną wiarę łączą ze szczerym umiłowaniem Ojczyzny, Polski Ludowej, dziękujemy również naszym Władzom Państwowym za akt legalizacji oraz za stworzenie nam warunków prawidłowego rozwoju.

Przejęta tymi uczuciami, z inicjatywy ks. Henryka Buszki, wspólnota polskokatolicka w Bielsku-Białej obchodziła w dniu 23 maja br. uroczystość poświęconą tej pamiętnej rocznicy, połączoną z poświęceniem sztandaru dla Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu oraz udzieleniem sakramentu bierzmowania.

Aby podkreślić wagę tej uroczystości, na zaproszenie ks. proboszcza do parafii przybył pierwszy biskup naszego Kościoła Tadeusz R. Majewski w towarzystwie ordynariusza diecezji krakowskiej ks. Benedykta Sęka. Dostojnych Gości przed pięknie udekorowaną świątynią witały dziewczyny i młodzież wierszykami i kwiatami, po czym przy dźwiękach orkiestry wszyscy udali się



Przywitanie Dostojnych Gości



Młodzież wita naszego Arcypasterza



Pierwszy Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski odprawia uroczystą Mszę św.



Ks. Bp T. R. Majewski udziela Sakramentu Bierzmowania



Część wiernych przed kościołem po nabożeństwie

do kościoła. Od ołtarza zebranych przywitał proboszcz miejscowej parafii, który nawiązując w przemówieniu powitalnym do pamiętnej rocznicy legalizacji przyrównał ten akt do wspaniałej księgi, którą od 30 lat biskupi, kapłani i cały lud Boży zapisuje ofiarną pracą kościelną oraz pracą dla dobra naszej Ojczyzny. Następnie skierował serdeczne słowa powitania do biskupa T.R. Majewskiego, wyrażając radość z jego przybycia oraz satysfakcję, że z woli Bożej i Ludu rok temu na Synodzie we Wrocławiu został wybrany na zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego Rady Synodalnej naszego Kościoła. Również w serdecznych słowach przywitał ordynariusza diecezji krakowskiej ks. Benedykta Sęka, który jest nie tylko bezpośrednim zwierzchnikiem, ale również prawdziwym przyjacielem parafii.

Ks. ordynariusz B. Sęk dokonał uroczystego poświęcenia sztandaru i rozpoczęła się msza św. celebrowana przez biskupa w asyście księży.

W czasie mszy św. Słowo Boże wygłosił ks. ordynariusz diecezji krakowskiej, który w ciepłych i serdecznych słowach mówił o ustanowieniu Eucharystii, która winna być pokarmem naszych dusz. Nawiązał do trudnego dla Kościoła okresu międzywojennego i okupacji, kiedy to Komunia św. pozwalała wytrwać wielu naszym ówczesnym wyznawcom w trudach codziennego życia.

Po mszy św., w czasie której wierni licznie przystąpili do Komunii św., przemówienie wygłosił pierwszy biskup, który wyraził swoją radość, że może uczestniczyć w tej pięknej uroczystości. Podziękował ks. proboszczowi, Radzie

Parafialnej i całemu Ludowi Bożemu za pracę dla Kościoła i za ofiarny trud nad wyremontowaniem i wspaniałym wystrojem świątyni. Następnie nawiązał do rocznicy legalizacji, zachęcając wiernych do dalszej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny — Polski Ludowej. Wiele słów serdecznych skierował do członków TNANS oraz do mających przyjąć sakrament bierzmowania.

Po przemówieniu Arcypasterz udzielił sakramentu bierzmowania. Na zakończenie uroczystości ks. proboszcz złożył wszystkim obecnym serdeczne podziękowanie, w szczególności zaś sposób podziękował Biskupowi za przybycie na uroczystość z dalekiej Warszawy, za mszę św., słowo arcypasterskie oraz udzielenie sakramentu bierzmowania. Zapewnił Arcypasterza, że parafia nadal będzie czyniła wszystko, aby rozwijać nasz św. Kościół na tym terenie. Również pod adresem ks. ordynariusza padło wiele ciepłych słów podziękowania za przybycie i całokształt opieki nad parafią. Następnie ks. proboszcz wyraził słowa podziękowania Władzom naszej Ojczyzny za akt legalizacji i opiekę prawną nad Kościołem, słowa podziękowania skierowane też zostały pod adresem Wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego, z zapewnieniem o wierności. Następnie odczytano telegram nadesłany przez Wydział d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego pod adresem parafii. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”. Wracaliśmy do domów zmęczeni, ale z optymizmem w sercach i postanowieniem dalszej ofiarnej pracy, która tak pięknie owocuje w Bielsku-Białej.

K.B.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (59)

**A** **Antilegomena** — (greck. antilegos = przeciwny, spreczny, niejednorodny; antilogia = sprzeczność) — tak nazywano księgi Pisma św. Nowego Testamentu: List do Żydów, II i III List św. Jana, List św. Jakuba, List św. Judy Tadeusza, Apokalipsa, odnośnie których nie było takiej jednorodności, co do ich pochodzenia od apostołów, jak w stosunku do pozostałych, które określano jako → homologomena (zgodny, jednorodny); niektórzy zamiast antilegomena — sporne, niejednorodne, mówią też → deuterokanoniczne (należące do drugiego kanonu, czyli katalogu).

**Antoni** — (ur. 251 w Egipcie, zm. 356) — wielki asceta i pustelnik chrześcijański. W młodym jeszcze wieku zamieszkał, a raczej osiadł na pustyni, gdzie prowadził życie umartwione, modląc się i pracując. Zyskał sobie wielu naśladowców, a nawet później powstały zakony, które jego obrały swoim patronem.

**Antonianie** — członkowie sekty szwajcarskiej, działającej na początku XIX w. głównie w Bernie, pod kierownictwem Antoniego Unternähera, który od 1801 r. zaczął głosić tzw. odnowienie świata. Unternäher, samouk wykonujący różne zawody, głosił swoje poglądy przez tzw. wykłady, ale i drukiem w licznych książkach i broszurach. Domagał się likwidacji kościołów, nabożeństw, szkół i wszelkiej władzy, a prowadzenia wspólnoty dóbr i kobiet, bo najważniejszym według niego przykazaniem Bożym jest polecenie boskie: roście i rozmnażajcie się. Poglądy jego, zwłaszcza swoboda rozmnażania się, spowodowały liczne ekscesy niemoralne i doprowadziły nawet do rozruchów. Wkroczyły władze państwowe i rozwiązały tę sektę. Unternäher został aresztowany i zmarł w więzieniu w 1824.

**Antoniewicz** Bołoz Karol — (ur. 1807, zm. 1852) — ks., jezuita, znany kaznodzieja i misjonarz. Jest też autorem *Kazań, Czytań świętych dla ludu*; pisał nadto książki o świętych, jak: *św. Izidor Oracz* (Leszno 1849), *Groby Świętych Pol-*

*skich* (Piekary 1849), jak również będąc poetą, wydał poezje. Wśród innych jego poezji wymieńmy takie, jak: *Huculska ptaszyna*; *Wianek majowy*. Jego publikacje mają jednak charakter raczej popularny.

**Antonin** albo św. Antoni, arcybiskup florencki — (ur. 1389, zm. 1459) — wybitny teolog rzymskokatolicki. Wśród jego dzieł wymieńmy przede wszystkim trzy sumy, są to mianowicie: *Suma confessionalis* (wyd. 1471), *Suma theologica* (wyd. 1740, 4 tomy) i *Suma historialis*. V 1741 r. dzieła jego ukazały się w 8 tomach. Zwłaszcza zagadnienia moralne i społeczne, a wśród nich zagadnienia dotyczące pracy i sprawiedliwej płacy, są przez Antonina florenckiego eksponowane.

**Antonin** z Przemyśla — (zm. 1619) — ks., dominikanin, kaznodzieja. Napisał m.in. *Różaniec* (to jest tłumaczenie z j. włoskiego. Kraków 1583) i *Kazania różne*.

**Antonisci** lub Antonici albo Antonianie — tak nazywali się członkowie pustelniczego zakonu, którzy wzorowali się na życiu pustelnicznym → św. Antoniego, uważanego za ojca życia pustelniczego. Istotą ich życia pustelniczego było życie we wspólnocie społecznej, chociaż wielu z nich mieszkało oddzielnie, np. w jaskiniach i nie mieli jakiejś ustalonej, pisanej, reguły, jak to miało miejsce później i jak to jest współcześnie. Żyjących według wzoru św. Antoniego było podobno w IV w. ponad 5000 osób.

Antonianami albo braćmi szpitalnymi nazywali się też członkowie zgromadzenia zakonnego, powstałego we Francji w XI w., a później działającego również w wielu krajach Europy. Celem ich było pielęgnowanie chorych w ogóle, a w szczególności dotkniętych wtedy szerzącą się nieznana chorobą, zwaną ogniem św. Antoniego. Pewien bogaty Francuz, Gaston, z tej choroby został uleczonej i w jego przekonaniu stało się to dzięki pomocy św. Antoniego. Z wdzięczności Gaston pobudował szpital im. św. Antoniego, szpital,



które miały miejsce w ostatnim czasie. Mówił o postępie w zakresie odprężenia, zainicjowanego przez Konferencję w Helsinkach. Chociaż istnieją siły, które wciągną w rezultaty uzyskane w Helsinkach i próbują rozwinąć „coś w rodzaju alternatywy wobec polityki odprężenia, to jednak w żadnym wypadku nie możemy mówić o kresie odprężenia. Polityka odprężenia bowiem jest owocem zgodnych wysiłków w epoce atomowej, a konieczna współpraca na rzecz rozwiązania

przeszkodami w osiągnięciu odprężenia w skali światowej.

Nad sprawozdaniem sekretarza generalnego wywiązała się żywa i konstruktywna dyskusja, w której m.in. stwierdzono, że proces odprężenia należy powiązać z wysiłkami na rzecz sprawiedliwości społecznej i rozwoju, zwłaszcza w Trzecim Świecie. Będzie to głównym tematem seminarium, które ChKP zorganizowało w Sofii, w dniach 16—20 czerwca 1976 r.

Temat: „Rola państw neutral-

ekumenicznymi i innymi gremiami oraz grupami angażującymi się na rzecz pokoju.

Szczerze dyskusje i wymiana poglądów, m.in. z przedstawicielami pewnych grup chrześcijańskich Austrii, jak: Akcja Krytycznego Chrześcijaństwa i Grupa Salzburska, umożliwiły członkom Sekretariatu Międzynarodowego uzyskanie nowego wglądu w życie ekonomiczne kraju. W sobotę, 12 czerwca, po południu odbyła się dyskusja skoncentrowana na problemach zaangażo-

## Posiedzenie Sekretariatu Międzynarodowego ChKP

Na zaproszenie przyjaciół z Austrii możliwe było zorganizowanie w tym kraju posiedzenia Sekretariatu Międzynarodowego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Odbyło się ono w Schweizer Haus w Wiedniu, w dniach 9—13 czerwca 1976 r.

Obrady, które toczyły się pod przewodnictwem dra Koroly Totha — sekretarza generalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, były pierwszą okazją do zebrań się w Austrii oficjalnego gremium ChKP.

Nabożeństwo poranne, przed rozpoczęciem posiedzenia, odprawił ks. Imre Gyenge, superintendent Kościoła Ewangelickiego Wyznania Helweckiego w Austrii.

Sekretarz generalny podjął w swoim sprawozdaniu analizę obecnej sytuacji, zwracając uwagę na pewne ważne wydarzenia,

problemów globalnych, jak i pragnienie pokoju przez narody, są jej korzeniami”.

Sekretarz generalny podkreślił, że w związku z odprężeniem zachodzi szczególna potrzeba widzialnego rozbrojenia. „W sposób naukowy wykazano, że rozbrojenie nie tylko przyczynia się do powstania wzajemnego zaufania między narodami, bezpieczeństwa międzynarodowego i zażegnania niebezpieczeństw epoki atomowej; jest ono także pożądane, gdyż bez niego nie ma postępu i ekonomicznego rozwoju narodów”.

Wojna domowa w Libanie, konflikt arabsko-izraelski i publicznie praktykowana pomoc wojskowa i ekonomiczna pewnych krajów zachodnio-europejskich dla reżimu południowo-afrykańskiego — są poważnymi

przeszkodami w zabezpieczeniu pokoju szczególnie w Europie” zaprezentował prof. dr Anton Pelinka z Uniwersytetu w Innsbrucku. W swej szczegółowej analizie neutralności mówca podkreślił rolę organizacji pozarządowych, m.in. Kościołów jako instrumentów aktywnej neutralności, przyczyniających się w istotny sposób do umocnienia pokoju i rozbrojenia w Europie.

Członkowie Sekretariatu Międzynarodowego omówili działalność Ruchu od ostatniego posiedzenia Komitetu Roboczego ChKP w New Windsor (USA), a także rozważyli i przyjęli plan działalności do końca 1976 r. Obejmuje on pracę przygotowawczą, uwzględniającą rozważania Komisji Studiów ChKP i gremiów kierowniczych, jak również problemy dotyczące stosunków z

wania chrześcijan i Kościołów w pracy społecznej i pokojowej. W dyskusjach uczestniczyli: prof. Kurt Luthi i kilku innych przywódców.

Sekretariat Międzynarodowy wyraził wdzięczność gospodarzom, a zwłaszcza pani pastor Katherine van Drimmelen, kierownicze Europejskiego Centrum Duszpasterskiego do Spraw Kontaktów Ekumenicznych. Uczestnicy mieli możliwość nawiązania nowych kontaktów i pogłębienia współpracy między chrześcijanami austriackimi a Chrześcijańską Konferencją Pokojową.

Z Polski — w posiedzeniu uczestniczył ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej, członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP.

K.K.



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (60)

w którym z początku leczono chorych dotkniętych tą właśnie chorobą. Opiekujący się chorymi zostali nazwani Antonistami lub braćmi szpitalnymi. Od XIII w. zostali oni przemianowani na zakonników: kanoników regularnych, mających żyć i działać wprawdzie w duchu pustelniczym św. Antoniego, ale na podstawie już formalnie ujętej i zatwierdzonej reguły → św. Augustyna. Przełożony ich nazywał się generałem. Pod koniec XVIII w. połączyli się oni z → kawalerami maltańskimi.

**Antonius** — (III w.) — jeden z chrześcijańskich apologetów, znany głównie jako poeta, który właśnie poezją krzewił doktrynę chrześcijańską i poezją bronił chrześcijaństwa. Jest autorem m.in. poematu pt. *Carmen adversus gentes* (ok. 280), czyli *Pieśń przeciw poganom* (254 wierszy).

**Antropocentryzm** — (greck. *antropos* = człowiek i łac. *centrum* = środek) — to pogląd utrzymujący, że człowiek jest ośrodkiem i celem wszechświata. Kierunki teologiczne, zwłaszcza teologia chrześcijańska, przyjmują, że człowiek został bezpośrednio stworzony przez Boga i że od Boga otrzymał ciało i duszę (→ antropogeneza). Dusza, która jest obrazem Boga, człowiek wyrasta ponad wszystkie inne ziemskie, organiczne i nieorganiczne istoty i przewyższa je istotowo. Stąd człowiek jest królem stworzenia. A ponieważ idzie tu o człowieka, żyjącego na Ziemi, Ziemię uważano również przez długie wieki za centrum wszechświata (→ geocentryzm), dopiero w zasadzie od → Kopernika pogląd ten uległ zmianie. Różne kierunki filozoficzne i in. współcześnie przyjmują raczej pogląd, iż człowiek jest wytworem bardzo długiego i skomplikowanego procesu ewolucyjnego form życia organicznego i społecznego. I wobec tego nie mówią o człowieku jako o ośrodku świata czy wszechświata, ale o człowieku jako najwyższej formie dotychczasowego rozwoju życia.

**Antropogeneza** — (greck. *antropos* = człowiek; *gēnesis* =

rodowód, pochodzenie) — jest nauką o rodowodzie, czyli pochodzeniu człowieka (→ antropocentryzm). → Ewolucjonizm twierdzi, że człowiek jest owocem długotrwałych przemian biologicznych; ostatecznie wyewoluował ze świata zwierzęcego (→ antropologia). Teologia chrześcijańska przyjmuje, iż człowiek pochodzi bezpośrednio od Boga, chociaż dyskutowany był i jest sposób pochodzenia. Jednak nie przyjmuje, że człowiek w całości i bez pośredniej akcji stwórczej Boga, jeśli idzie o — duszę, jest jedynie ogniwem samoistnej ewolucji. Można dopuszczać ewentualność, że odpowiednio rozwinięte zwierzę, para zwierząt, w pewnym momencie otrzymało od Boga duszę i przez to stało się człowiekiem i istotą istotowo różną od pozostałego, więc i teraz już niższego świata zwierzęcego (→ miwartyzm). W każdym razie według poglądu chrześcijańskiego nic nie działo się i nie dzieje się bez Boga. Idąc więc nawet bardzo daleko w przyjęciu poglądu ewolucyjnego odnośnie do powstania i rozwoju bytu, świata, życia, człowieka, a w nim duszy — trzeba w Bogu widzieć i uznać Autora ewolucji (→ Teilhard de Chardin).

**Antropolatria** — (greck. *antropos* = człowiek; *logos* = słowo, pogląd, nauka) — oznacza ogólnie naukę o człowieku. naukę zajmującą się zmiennością człowieka w czasie i w przestrzeni, różnicowaniem rasowym, rozwojem osobniczym i rodowym. Obok antropologii jako biologii porównawczej człowieka, antropologii społecznej jako nauki o kulturze ludów pierwotnych, itd., można też mówić o antropologii teologicznej, która nas tu interesuje. Antropologia teologiczna (dodajmy jeszcze — chrześcijańska) jest tym traktatem teologii, który mówi o naturze człowieka, o jego życiu nadprzyrodzonym, o jego upadku, czyli o grzechu, o odkupieniu człowieka i ludzkości, i o przyszłym, pozagrobowym życiu człowieka. Z tą tematyką łączą się oczywiście też tak istotne prawdy, jak: istnienie duszy, jej duchowość i nieśmiertelność, stosunek duszy do ciała i ciała do duszy, wolność woli, itp., itd.

# Człowiek obrazem czy karykaturą Boga?

Stworzony przez Boga człowiek, od samego początku — co wynika już z biblijnego opisu stworzenia świata — odczuwał dystans istniejący pomiędzy nim a Stwórcą. Bóg w odczuciu ludzi jest wszechmocnym, wiecznym, nieogarnionym Panem. Człowiek zaś został stworzony z prochu ziemi, z materii. Ale natchnieni autorzy biblijni podkreślają, że choć człowiek powstał z materii, która jest najniższą formą istnienia, to jednak poprzez otrzymaną duszę stał się najdoskonalszym stworzeniem na ziemi, tak doskonałym, że aż podobnym do samego Boga. Człowiek stał się obrazem, wyobrażeniem, odbiciem Boga.

Człowiek był i jest podobny Bogu, bo tak jak On posiada władzę poznawczą — rozum. Człowiek obdarowany został wolną wolą. Od Stwórcy otrzymał też władzę panowania nad światem. Do dyspozycji człowieka należało i należy wszystko co martwe i ożywione na ziemi. I dzięki tej właśnie władzy, dzięki otrzymanej władzy panowania nad światem, człowiek stał się podobnym do Boga. Podobieństwo to znalazło także swój wyraz w pięknie ciała i duszy człowieka. Człowiek został wyraźnie odróżniony od innych stworzeń.

Otrzymane dary duchowe i fizyczne, otrzymana moc rządzenia światem, upoważniały człowieka do utrzymywania z Bogiem żywego kontaktu, do obcowania z Nim na stopniu pewnej zażyłości. Między Bogiem a człowiekiem istniała solidarność w działaniu.

Te właśnie momenty pozwoliły natchnionym autorom biblijnym dostrzec w człowieku jego niezwykłą godność i wielkość, jego udział w stwórczej mocy i władzy Boga nad światem. Psalmista zachwyca się: „Uczyłeś człowieka niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś to wszystko pod jego stopy; owce i bydło wszelakie, a nadto i polne stada, ptactwo powietrzne oraz ryby morskie, wszystko, co szlaki mórz przemierza” (Ps. 8, 6—9). Prorok Ezechiel dostrzega w człowieku odbicie doskonałości Boga. „Byłeś odbiciem doskonałości, pełen mądrości i niezrównanie piękny... byłeś doskonały w postępowaniu swoim od dni twego stworzenia” (Ez. 28, 12—15).

Bóg człowiekowi błogosławił. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszelkim zwierzęciem naziemnym” (Rdz. 1, 27—28). Bóg błogosławił. Znaczy to, że Bóg był z człowie-

kiem, a człowiek z Bogiem. Człowiek cieszył się też z posiadania bożej władzy nad światem, z posiadania Boga w sercu i myślach swoich. Kto się cieszy, ten jest szczęśliwy. I zapewne człowiek był szczęśliwy dlatego, że był blisko Boga, że był do Niego podobny, był Jego obrazem.

A jednak pomiędzy Bogiem a człowiekiem nastąpił rozdźwięk. „Wnętrze człowieka — jak pisze prorok Ezechiel — napełniło się uciskiem, serce jego stało się wyniosłe z powodu piękności, znikła też przezorność i roztropność. Człowiek coraz częściej czynił nieprawość, stając się postachem dla innych (por. Ez. 28, 15—19). Człowiek oddalał się poprzez swoje złe czyny od obrazu jakim miał być, oddalał się od Boga. Coraz mniej był podobny do Boga. Człowiek był już nie obrazem, ale kopią obrazu, kopią w coraz to gorszym wydaniu. Człowiek stawał się też przez to karykaturą Boga.

Człowiek oddalając się od Boga utracił światło Boże, oddalił się od Bożej mądrości.

Skarży się prorok Izajasz: „Oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy” (60,2). W gorzkich i przykrych słowach charakteryzuje obraz współczesnego mu człowieka: „Lecz wasze winy wykopały przepaść między wami a waszym Bogiem; wasze grzechy zasłoniły Mu oblicze przed wami tak, iż was nie słucha. Bo krwią splamione są wasze dłonie, a palce wasze — zbrodnią. Wasze wargi wypowiadają kłamstwa, a przewrotność szepce wasz język. Nikt się nie skarży do sądu według słuszności i nikt tam szczerze sprawy nie dochodzi: byleby się oprzeć na fałszu i powiedzieć kłamstwo, byle uknuć podstęp i spłodzić niegodziwość... Czyny ich — to czyny niegodziwe. Dzieło krzywdy jest w ich rękach. Nogi ich biegają do zbrodni, śpieszą się do rozlania krwi niewinnej. Zamysły ich — zamysły zbrodnicze, spustoszenie i zagłada są na ich drogach. Nie znają drogi pokoju, prawości nie ma w ich postępowaniu. Uczynili krętymi dla siebie własne swoje ścieżki; kto nimi chodzi, nie zazna spokoju. Dlatego prawo jest od nas dalekie i sprawiedliwość do nas nie dociera. Oczekiwaliśmy światła — a oto ciemność, jasných promieni — a kroczymy w mrokach. Jak niewidomi macamy ścianę i jakby bez oczu idziemy po omacku... Bo rozmnożyły się występki nasze przed Tobą i grzechy nasze przeciwko nam świadczą. Tak, jesteśmy świadomi naszych występków i uznajemy nasze nieprawości: przestępowanie przykazań i zapieranie się Jahwe, odstępstwa od Boga naszego... (Iz. 59, 2—13).

Przytoczony wyżej cytat, aż nazbyt dobrze oddaje stan po zerwaniu łączności z Bogiem. Końcowe wypowiedzi proroka



Izajasza wskazują jednak, że biblijny człowiek nie zatracił całkowicie swojej godności i wielkości, skoro świadom był swej nieprawości. Nie wszystko więc zostało stracone. Człowiek ten chce poprawić się, chce wyrwać się z otaczającego go zewsząd zła. Oczekuje wyzwolenia, zbawienia. Chcąc być czystym obrazem Boga zanoszą prośbę: „Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego... Spraw, bym usłyszał radość i wesele... Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwykłego. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego. Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochoczym” (Ps. 50, 3—14).

Czy Bóg mógł pozostać nieczułym na prośby człowieka? Bóg przemówił, aby dać człowiekowi szansę zbawienia. Przemówił najpierw przez starotestamentowych proroków, a na koniec przemówił przez swego Jednorodzonego Syna — Jezusa Chrystusa, Słowo Odwieczne, Słowo Życia i Prawdy. Przemówił po to, aby chrześcijanin mógł chodzić w pełnym świetle swej wielkości i godności, aby szedł drogą wyznaczaną jasnymi promieniami przykazań Bożych i wskazaniami Boskiego Syna, aby był zawsze Jego obrazem, a nie karykaturą.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



**Ks. BENEDYKT SĘK**  
**Administrator Diecezji Krakowskiej**

# Współodpowiedzialność za dalsze losy i rozwój Kościoła

(Wypowiedź w czasie warszawskiego seminarium księży polskokatolickich)



**Biskup Tadeusz Ryszard Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, inicjator i prowadzący obrady warszawskiego seminarium księży**

Od przeszło 20 lat pracuję w Kościele i zawsze z największą uwagą śledziłem nasze wydawnictwa kościelne, jak również to co na temat Kościoła pisali inni. Wszystkie te publikacje pozwalały mi z jednej strony lepiej poznać Kościół, z drugiej zaś ułatwiały mi pracę duszpasterską.

Stwierdzić muszę, że oczekiwałem osobiście — a oprócz mnie na pewno wielu księży — tych opracowań, przygotowanych przez zespół kompetentnych osób. Studiowanie przesłanych materiałów pozwoliło młodemu księdzom wyrobić sobie skrytykowany pogląd dotyczący powstania, historii, struktury i zadań naszego Kościoła. Księża starsi mieli okazję do przypomnienia i odświeżenia swoich wiadomości w tym względzie. Zazwyczaj bowiem księża przychodzący do Kościoła wnoszą różne tradycje. I bywa niekiedy tak, że pracując przez kilka lat nie znają dobrze Kościoła. Dlatego słuszne jest stwierdzenie Pierwszego Księdza Biskupa, zamieszczone w Jego opracowaniu pt. „Jaki Kościół?": **Bez gruntownej wiedzy o własnym Polskokatolickim Kościele, bez całkowitego zaangażowania, bez miłości do Kościoła nie porozumiemy się z tymi wszystkimi, którzy mogliby przyłączyć się do naszych szeregów. Od stopnia zrozumienia zadań i celów uzależniony jest dalszy rozwój tej naszej Bożej organizacji**".

W związku z tym należy uważać za rzecz wysoce wskazaną i pożyteczną, by powyższe materiały udostępnić ogółowi wiernych zarówno w parafiach okrzepłych już w ideologii Kościoła, a przede wszystkim w placówkach młodych. Postuluję więc, by opracowania te ukazywały się sukcesywnie na łamach tygodnika „Rodzina”, zaś duszpasterze omówili je szczegółowo w kazaniach niedzielnych.

Wyrażam wdzięczność Księdzu Biskupowi Majewskiemu, który w dalszej części wymienionego referatu pisze: „...aby skutecznie zająć się karczeniem polskiego zagonu z nienawiści, ciemnoty, bigoterii, fanatyzmu i fałszywej dewocji”. Bezkrzytyczne powielanie niektórych rzymskokatolickich zwyczajów, mających wcale nie religijne cele, jest sprzeczne z duchem Ewangelii i Kościoła oraz jest podtrzymywaniem ciemnoty i fanatyzmu. Stwierdzić należy, że ten niezbyt chwalebny zwyczaj zdołał przeniknąć do nielicznych naszych parafii, chociaż mamy do dyspozycji wiele pieśni poprawnych dogmatycznie i dostosowanych do ideologii naszego Kościoła.

Kościół Polskokatolicki nie przestając być Kościołem autentycznie katolickim, jest równocześnie polskim Kościołem. Stąd „systematyczna, zaprogramowana działalność Kościoła Polskokatolickiego nie może być i nie będzie kopią Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz pracą duszpasterską każdego polskokatolickiego kapłana jest i będzie przepojona najszerszym patriotyzmem. Bez żadnych trudności potwierdzać będziemy, że wiarę w Boga można połączyć z niekłamany przywiązaniem do naszej Ojczyzny — Polski Ludowej. Miłość do Matki Ojczyzny i konstruktywna praca, to naturalna, obywatelska powinność każdego kapłana Kościoła Polskokatolickiego. Tak więc kapłan naszego Kościoła żyć będzie tym, czym na co dzień żyje cały Naród Polski”. Jeżeli bowiem od naszych wiernych domagamy się, aby byli dobrymi obywatelami, to tym bardziej każdy polskokatolicki kapłan winien

być wzorem i przykładem obywatela świadomego i w pełni zaangażowanego.

Nawiązując do dalszej części wypowiedzi Pierwszego Księdza Biskupa chciałbym stwierdzić, że wywimy serdeczne uczucia dla Kościoła naszego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Stamtąd bowiem wywodzi się nasza piękna idea zapoczątkowana przez świetlaną pamięć Polaka — Biskupa Franciszka Hodura. Winni też jesteśmy temu Kościołowi wdzięczność za zahamowanie wśród emigrantów polskich procesu wynarodowienia, za pozytywną działalność zmierzającą do zachowania w sercach naszych braci za oceanem patriotyzmu. Stąd bardzo ważną sprawą jest problem delegowania do pracy w Kościele w Ameryce odpowiednich ludzi. Decydować o tym powinny nie tylko odpowiednie walory moralne i intelektualne, ale również prawdziwa dojrzałość obywatelsko-patriotyczna. Będąc w Stanach Zjednoczonych miałem możliwość oglądać piękną pracę naszych biskupów oraz księży, którzy, chociaż urodzeni na kontynencie amerykańskim, zachowali polskiego ducha i szczerą, zaangażowaną patriotyzm względem Polski Ludowej. Tymczasem niektórzy księża urodzeni, wychowani i wykształceni w Polsce Ludowej podjąwszy pracę duszpasterską na drugiej półkuli, zamiast wprowadzać w swoje środowisko ducha polskości, snobizują się wszystkim co amerykańskie. Przed dwoma laty przekazałem się o tym osobiście na przykładzie kapłana, który po stosunkowo krótkim pobycie w USA udawał, że zupełnie zapomniał języka ojczystego. Tacy duchowni nigdy nie spełnią pokładanych w nich nadziei.

Mimo ogromnych osiągnięć Kościoła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, musimy jednak powiedzieć sobie prawdę, że przyszłość naszego Kościoła jest i będzie w Polsce. Świerdzić bowiem należy, że chociaż pod względem ideologicznym i liturgicznym stanowimy jedną Kościół, to jednak posiadamy odrębną, niezależną od siebie administrację. Mamy bowiem w Polsce trzy diecezje, kilku biskupów, a wśród nich swojego Pierwszego Księdza Biskupa.

Podczas VI Synodu Pierwszy Ksiądz Biskup przedstawił obszerny plan aktywizacji działalności naszego Kościoła, który to plan nie tylko został przyjęty przez ogół duchowieństwa, ale w codziennej pracy jest realizowany. Władze kościelne zadbały również o stworzenie nam odpowiednich warunków materialnych, dzięki czemu bez obawy o dzień jutrzejszy możemy poświęcić się pracy wynikającej z naszego kapłańskiego posłannictwa. Chciałbym za to przekazać w imieniu nas wszystkich pod adresem Władz Kościelnych i kompetentnych czynników państwowych słowa serdecznej podziękności. Fakt ten powinien wszystkich bez wyjątku duchownych naszego Kościoła mobilizować do jeszcze bardziej zaangażowanej i owocnej pracy w służbie Kościoła i Ojczyzny.

Zaproszenie do udziału w dyskusji przez Pierwszego Księdza Biskupa jest równocześnie wezwaniem do podjęcia współodpowiedzialności za dalsze losy i rozwój Kościoła. Dlatego jest odpowiednia pora, by mówić otwarcie wobec całego gremium duchowieństwa zgromadzonego w dniu dzisiejszym, bez pozostawiania swoich uwag i postulatów do roztrząsania w partykularnych środowiskach,







**Stół prezydialny seminarium. Pierwszy z lewej ks. Benedykt Sęk, administrator diecezji krakowskiej, zabierający jako pierwszy głos w dyskusji**



**Kapłani polskokatolicki z wielką uwagą przyjmowali każdy głos w dyskusji w czasie warszawskiego seminarium**

Dzisiejsze Seminarium, poświęcone doniosłemu historycznie faktowi legalizacji Kościoła Polskokatolickiego, każe nam myślać cofnąć się do pierwszych, męczeńskich lat działalności naszego Kościoła w okresie międzywojennym i w czasie okupacji. Martyrologia tego okresu wzrusza i zarazem pobudza do ukochania tej idei, dla której cierpieli nasi bracia. Te bolesne dla Kościoła doświadczenia nie powinny być tematem rozważań jedynie podczas wielkich rocznicowych obchodów. Trzeba o nich mówić naszym przyszłym duchownym, wspominać je na łamach „Rodziny” i „Posłannictwa”. Fakty te z powodzeniem stanowić mogą tematy prac naukowych naszych studentów w ChAT. Zdawać sobie musimy sprawę, że w tej chwili żyją jeszcze ludzie pamiętający te wydarzenia. Podjęcie sugerowanych prac pozwoliłoby uchronić fakty te od zapomnienia. Za kilka lat może być za późno.

Na temat powstania i działalności Kościoła Polskokatolickiego piszą — często w sposób bardzo subiektywny — studenci wyższych uczelni rzymskokatolickich. Będąc przed kilkoma laty na wizytacji duszpasterskiej w Osówce, spotkałem księdza rzymskokatolickiego — studenta KUL. Przedstawiając pismo polecające swojej uczelni, odwiedzał parafie polskokatolickie na Kielecczyźnie, zbierając materiały do rozprawy doktorskiej na temat powstania parafii polskokatolickiej w Okole.

W referacie Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego pt.: „Droga do legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w PRL” czytamy: „**Kościół Polskokatolicki uważa, że wierni w dobie obecnej nie tyle pragną zagłębiania się w polemikach teologicznych lub ustalania nowych dogmatów, które na**

**życie codzienne ani na uświęcenie człowieka nie mają większego wpływu, ile raczej chcą realizacji pozytywnego chrystianizmu, pełnego pogody i twórczej siły**”. Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Wierni chcą bowiem widzieć w duszpasterzu autentycznego sługę Bożego, uciążliwego na sprawy ludzkie. Tylko taki duchowny potrafi pociągnąć swoimi słowami, w myśl starej zasady: „słowa pouczają, ale tylko przykład pociąga”.

Wskutek przemian społeczno-politycznych zmieniła się także mentalność współczesnego wyznawcy naszego Kościoła. Dzięki środkom masowego przekazu, jak prasa, radio i telewizja, kultura żywego słowa dociera do szerokich mas społeczeństwa. Nasi wierni mają dziś większe niż dawniej wymagania odnośnie formy i treści kierowanych do nich wypowiedzi ich duszpasterzy. Stąd też wszystkie wystąpienia naszych kapłanów powinny być starannie przygotowane i wzbogacone nie tylko tekstami z Pisma św., ale również fragmentami naszej przepięknej literatury. We wdzięcznej pamięci zachowałem kazania księży Józefa Janika, Edwarda Narbutowicza, Kazimierza Wandałowskiego, którzy po mistrzowsku potrafili korzystać z poezji narodowej.

Ze względu na ograniczony czas nie mogę ustosunkować się do treści pozostałych referatów. Chcę jednak wszystkim referentom wyrazić głęboką wdzięczność za poniesiony trud i ze swej strony zapewnić ich, że myśli zawarte w ich opracowaniach pomogą nam do lepszego poznania Kościoła i większego jeszcze zaangażowania w pracy dla Jego dobra.

Blisko przed trzema laty („Rodzina” nr 45, 1973) sygnalizowali o konflikcie między władzami duchownymi w Austrii a młodym doktorem teologii, docentem Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wiedeńskiego i wikariuszem jednej z parafii stolicy Austrii, ks. Adolfem Hollem.

Obecnie tym konfliktem, zakończonym suspensą nałożoną na tego uczonego przez kardynała Königa, zajęło się znane czasopismo „Rheinischer Merkur”, z dnia 19 marca 1976 r. Widocznie zakończenie sprawy kary kościelnej, związanej z zakazem wykładania na Wydziale, wygłaszania kazań i spełniania funkcji wikariusza, nie zatuszowało całej sprawy. Czasopismo wylicza ponownie wszystkie grzechy dra A. Holla: autorstwo „bestselleru pt. „Jezus w złym towarzystwie”, szokujące poglądy na boskość Chrystusa, nieuznanie sakramentu kapłaństwa oraz ostra krytyka Kościoła i encykliki „Humanae Vitae”, żądanie ustąpienia papieża Pawła VI itp. Według tego czasopisma, kardynał König długo tolerował wystąpienia młodego teologa, lecz wreszcie musiał zastosować sankcje. Rzecz charakterystyczna — kiedy kardynał zaproponował mu przejście do stanu świeckiego, ks. A. Holl odmówił i stwierdził, że chce nadal być księdzem.

W zakończeniu artykułu redakcja próbuje usprawiedliwić posunięcie władz duchownych: „każdy człowiek ma prawo do posiadania i głoszenia własnych poglądów, ale również i Kościół musi posiadać prawo do wyznawania swej doktryny oraz do wykluczenia ze swego grona księży, którzy tej doktryny nie uznają”. Redakcja wysuwa też przy tej okazji po raz pierwszy postulat następujący: „Oczywiście, w takim przypadku Kościół ma obowiązek zatroszczenia się o przyszłość danego księdza i zapewnienia mu utrzymania”.

Nie wiadomo, czy postulat ten władze duchowne spełniły, ale fakt jego postawienia jest bardzo wymowny.

**WYSTĄPIENIA  
Z KOŚCIOŁÓW  
W BERLINIE ZACHODNIM**

Watykan pilnie bada swój stan posiadania w różnych krajach. Ostatnio, w dwutygodniku „Documentations Catholiques”, zamieszczono notatkę dotyczącą wystąpień z Kościoła w Berlinie Zachodnim. Czasopismo podkreśla, że zjawisko to dotyczy nie tylko Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz i Ewangelickiego oraz i to, że w ciągu ostatnich 2 lat procent opuszczających Kościół stopniowo zmniejsza się. Tak np. w 1975 r. znacznie zmniejszyła się liczba Berlińczyków, którzy oficjalnie zadeklarowali, że nie czują się chrześcijanami. W tym roku było ich 22.982 osób, podczas gdy w 1974 r. — 33.824, co stanowi

30% więcej. Podobnie w Kościele Ewangelicko-Luterskim: w 1975 r. opuściło ten Kościół 19.467 osób, natomiast w 1974 roku — 29.309, czyli też 30% było więcej. Ogólna liczba wiernych w Kościele Rzymskokatolickim w Berlinie Zachodnim zmniejszyła się o 3.743 osoby, w porównaniu z liczbą 4.471 osób w 1974 r. Wracając do liczb wystąpień, należy podkreślić, że mężczyźni wśród występujących stanowią 60%.

**NOWY  
„ZAKON KARMELITÓW”  
W HISZPANII**

Prasa katolicka w swych biuletynach używa cudzysłowu przy określaniu tego zakonu, uznając to nowe zgromadzenie zakonne za nielegalne.



Skończyła się procesja Bożego Ciała. Na stopniach połowego ołtarza usiadła grupka dzieci. O czymś żywo rozprawiają. Nad nimi napis — słowa Pana Jezusa: „Ja jestem krzewem winnym”...

Powstanie tej organizacji w Hiszpanii związane jest z osobą ekskomunikowanego rzymskokatolickiego biskupa z Wietnamu, arcybiskupa tytularnego archidiecezji Hue, ks. Piotra Marcina Ngo-Dinh-Tue (konsekrowanego w 1960 r.), o którym informowaliśmy w nrze 13/1976 „Rodziny”. Jednym z założycieli tego odłamu religijnego, który prasa katolicka nazywa „sektą”, jest biskup Clemente Sanchez — obecnie właściwy organizator wspólnoty religijnej, noszącej nazwę „Zakonu Karmelitów od świętego Oblicza”. Prasa madrycka podała ostatnio wiadomość o wyjeździe do Rzymu w.w. biskupa, który ma złożyć sprawozdania o rozwoju wspólnoty szefowi ruchu, ks. arcybiskupowi Piotrowi Marcinowi Ngo-Dinh-Thue'owi. Jak informuje dziennik madrycki „Ya”, biskup Sanchez przed wyjazdem do Rzymu konsekrował pięciu biskupów — członków „Zakonu Karmelitów od Świętego Oblicza” — uzupełniając w ten sposób liczbę biskupów tej wspólnoty religijnej do 19.

Na początku lutego br. Watykan wezwał, podobno, ekskomunikowanego arcybiskupa Ngo-Dinh-Thue'a do nieopuszczenia Rzymu bez pozwolenia. Watykanowi chodziło głównie o to, aby arcybiskup nie udał się do nieuznanego przez Kościół Rzymskokatolicki sanktuarium i ośrodka pielgrzymkowego „El Palmar de Troya” k. Sewilli, gdzie mieści się główna siedziba „Zakonu Karmelitów”. A więc nowy kłopot Watykanu. Fakt posiadania sanktuarium i ośrodka pielgrzymek świadczy, że wspólnota, powstała w drodze konfliktu z władzami duchownymi, składa się nie tylko z kilkunastu czy kilkadziesiątu księży-buntowników, lecz posiada własną bazę wyznawców — pielgrzymów ściągających do sanktuarium.

Poważne trudności przeżywa obecnie w Angli Kościół Rzymskokatolicki, liczący ok. 2,5 miliona wyznawców. Około połowy z 450 duchownych katolickich opuściło Angolę w czasie wojny wyzwolenczej; liczba księży miejscowego pochodzenia wynosi zaledwie 134, a to oznacza izolację Kościoła od mas angolańskich.

Sytuacja Kościołów protestanckich (baptystów angielskich i kanadyjskich, Zjednoczonego Kościoła Kanady, Kościoła Metodystycznego), liczących ok. miliona wyznawców, jest pod tym względem lepsza, ponieważ misję swoją wśród Angolaczyków prowadzą przy pomocy misjonarzy pochodzenia miejscowego na zasadach kooperacji.

**POWOLANIA KAPLAŃSKIE  
W KRAJACH MISYJNYCH**

Ostatnie statystyki rzymskiej Kongregacji d.s. Rozpowszechniania Wiary z lat 1964—1975 podają, że ilość seminariów w krajach misyjnych wzrosła z 81 do 99, ilość zaś alumnów — z 5.700 do 8.652 osób. Liczba święceń kapłańskich wzrosła z 437 w roku 1964 do 655 w roku 1975. Ilość nowo przyjętych alumnów wzrosła z 1107 do 2388 osób.

Pod względem ilości kandydatów do stanu kapłańskiego krajów afrykańskich: Nigeria — 837, Tanzania — 530, Uganda — 483 i Zair — 437 seminarzystów. W Azji natomiast — Indie — 2.273 alumnów.

Natomiast na całym świecie, od czasu Soboru Watykańskiego II, liczba kandydatów do stanu kapłańskiego stale ulega spadkowi. Oznacza to, że w krajach, gdzie Kościół ma wielowiekową tradycję, kapłaństwo przestało być dla młodzieży profesją atrakcyjną.

**SITUACJA KOŚCIOŁÓW  
W ANGOLI**

Metodystyczny biskup Lundy, Emilio de Carvalho, w czasie swojej ostatniej wizyty w Londynie oświadczył, że na Zachodzie całkowicie błędnie oceniają wydarzenia i sytuację polityczną w Angoli. Krytyka i ocena negatywna tej sytuacji przez reakcyjne koła na Zachodzie są bezpodstawne. Zdaniem biskupa, przyszłość Kościołów chrześcijańskich w Angolii wygląda optymistycznie. Wielu chrześcijan zaangażowało się po stronie władzy ludowej w walkach wyzwolenczych. Fakt ten znalazł uznanie ze strony obecnych przywódców politycznych. Nie istnieją więc najważniejsze podstawy — powiedział biskup — do przypuszczeń, że rząd Angoli traktować będzie Kościoły, jako przeszkodę na drodze do „identyczności” narodowej. Rząd nie upaństwowił też ani kościelnych szkół, ani szpitali, uznając ich doniosłą pracę i zasługi dla narodu.

**PROBLEM  
SEKULARYZACJI  
KOŚCIOŁA RZYMSKO-  
KATOLICKIEGO W USA**

Ostatnio problemem sekularyzacji Kościoła w USA zajęło się katolickie czasopismo „La Croix”. Według statystyki kościelnej: w Stanach Zjednoczonych A.P. mieszka 39 milionów katolików, w tym 13 milionów nie bierze udziału w nabożeństwach. Liczba księży zmniejszyła się w ciągu ostatnich 13 lat o 13% i wynosi 50.000 osób. Na 21% katolików, którzy od 1965 r. nie uczęszczają na mszę, połowa przyjęła taką negatywną postawę z powodu encykliki „Humanae vitae” i stanowisku episkopatu amerykańskiego w kwestii regulacji urodzeń, a część z tej liczby — na skutek stanowiska Kościoła w sprawie rozwodów i powtórnych ślubów. Natomiast pozostali dlatego, że nie uznają dotychczasowej władzy Kościoła. A więc kłopot nie łąda dla episkopatu.

# Nauka wiary w „Katechezach” św. Cyryla Jerozolimskiego

Nauka Cyryla Jerozolimskiego — jak żadnego z wymienionych dotąd pisarzy kościelnych — zgodna była z nauką Kościoła. Zresztą nie mogło być inaczej. Jako kierownik „szkoły katechetycznej” w Jerozolimie przygotowywał kadre nowych wyznawców dla Kościoła. Pamiętał więc na pewno o upomnieniu, jakie św. Piotr Apostoł kierował do nowo ochrzczonych. „Jako nowonarodzone niemowlęta (we wierze — przypisek autora), zapragnijcie nie sfalszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wrzastali ku zbawieniu” (I P, 2, 2). A przyznać trzeba, że dawał swym uczniom zdrowy pokarm ewangelicznej prawdy.

Dla zobrazowania tego, co powiedzialem na wstępie, postaram się w niniejszym opracowaniu przedstawić — w oparciu o niektóre wyjątki z „Katechez” — naukę Cyryla Jerozolimskiego, dotyczącą najważniejszych prawd wiary.

\* \* \*

W przeważającej większości miał Cyryl do czynienia z katechumenami pochodzenia żydowskiego, co z racji lokalizacji ośrodka katechetycznego jest oczywiste. Na pewno jednak zdarzali się katechumeni pochodzący spośród pogan, którzy byli przyzwyczajeni do wielobóstwa. Nic więc dziwnego, że w katechezach swoich podkreślał, że Bóg jest jeden. „Jeden więc i sam jest Bóg, Stwórca dusz i ciał, jeden Stworzyciel nieba i ziemi, aniołów i archaniołów. Stwórca wielu wprowadził rzeczy, lecz przedwieczny Ojciec jedyne, jednorodzonego Syna Swego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego stworzył wszystko widzialne i niewidzialne” (Katech. 4, 4).

W nauce o Trójcy św. nie zawsze wyrażał się dokładnie, przez co niektórzy posądzali go nawet niesłusznie o arianizm. Wyznawał wyraźnie, że Chrystus jest „prawdziwym Bogiem” oraz „Bogiem z Boga”, chociaż nigdy nie wspominał, że Syn jest „współistotny z Ojcem”.

Bardzo poprawna była jego nauka o Chrystusie, gdyż podkreślał zawsze dwie natury w Osobie Syna Bożego. „Wierz — powiada — że jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił z nieba na ziemię, przyjmując człowieczeństwo, podległe tym samym uczuciom, po wcieleniu — nie domniemanym lub pozornym, lecz prawdziwym. Przez Dziewicę przeszedł nie jak przez kanał, lecz wcielił się z niej prawdziwie... Gdyby przyjęcie natury było pozorne, to i odkupienie byłoby pozorne” (Katech. 4, 9). W innym miejscu dodaje: „Czci się Go jak Boga, a wierzy się, że przyjął także naturę ludzką” (Katech. 12, 1).

Wspomina również o działaniu Ducha św. w duszach ludzkich. Mówiąc bowiem o wydarzeniach związanych z chrztem Chrystusa w rzece Jordan, dodaje: „Jeżeli jesteś szczerze pobożny, schodzi i na ciebie Duch Święty i głos ojcowski rozbrzmiewa nad

tobą; nie ten jest synem moim, lecz: ten stał się synem moim” (Katech. 3, 14). Oczywiście obfitość łaski zależy od dyspozycji przyjmującego sakrament jako widzialny znak łaski Bożej. Dlatego Cyryl upomina katechumenów, mówiąc: „Oczyszczaj twe naczynie, abyś otrzymał obfitszą łaskę; odpuszczenie grzechów jest udzielane wszystkim równo; udzielanie zaś Ducha świętego następuje według poziomu stanu wiary każdego” (Katech. 1, 5).

W „Katechezach” Cyryla godna specjalnej uwagi jest nauka o sakramentach świętych. Wypowiedzi na temat sakramentów, z którymi zetknęli się nowo ochrzczeni jest wiele, a co najważniejsze, odznaczają się one niespotykaną u innych pisarzy jasnością i poprawnością dogmatyczną.

W sposób bardzo wyraźny wspomina o konieczności chrztu do zbawienia. „Jeśli kto nie otrzyma chrztu, nie ma dlań zbawienia, jedynie z wyjątkiem męczenników, którzy i bez wody otrzymują królestwo” (Katech. 3, 10). Z przytoczonego tekstu wynika, że oprócz chrztu z wody, uznaje za wystarczający również chrzest krwi. Bardzo jasno mówi także o skutkach tego sakramentu. „Ty, który martwy w grzechach zstąpiłeś do wody, występujesz ożywiony w sprawiedliwości” (Katech. 3, 12). Nieco dalej zaś powie: „Woda z zewnątrz, Duch zaś wewnątrz duszę ze zmyty obmywa... Jeśli ogień materialny, przenikając materię żelaza,

działa tak oczyszczająco bez przeszkody — cóż się dziwisz — jeśli Duch święty zstępuje w głębię duszy” (Katech. 17, 24).

Poprawnie naucza o bierzmowaniu i jego skutkach. Mówi bowiem: „Skoro wyszłście z kąpieli świętej, udzieli się wam namaszczenia olejem, będącego obrazem namaszczenia Chrystusa, mianowicie przez Ducha Świętego” (Katech. 21, 1). Nieco dalej dodaje: „Podczas gdy ciało namaszcza się widzialnym olejem, dusza zostaje uświęcona świętym i ożywiającym duchem” (Katech. 21, 3).

O rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii wyrażał się jaśniej niż wszyscy Ojcowie Kościoła przed nim. „W postaci chleba daje ci się Ciało, a w postaci wina daje ci się Krew Chrystusa, ażebyś przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, stał się z Nim jednym ciałem i jedną krwią” (Katech. 22, 3). Na innym miejscu w podobny sposób naucza o przeistoczeniu chleba i wina w czasie Mszy św. „Jak bowiem przed wezwaniem świętej i czcigodnej Trójcy, chleb i wino eucharystii jest zwykłym chlebem i winem, tak po dokonaniu wezwania, chleb staje się Ciałem Chrystusa, a wino Krwią Chrystusa” (Katech. 19, 1). A dalej: „Pozorny chleb nie jest chlebem, chociaż tak nam się zdaje ze smaku, lecz Ciałem Chrystusa i pozorne wino nie jest winem, choć smak tak mniemać każe, lecz Krwią Chrystusa” (Katech. 22, 9).

Przedstawił też znaczenie epiklezy mszalnej. Ta modlitwa do Ducha Świętego przed przeistoczeniem, używana powszechnie w Kościele pierwszych wieków, stanowi do dziś część składową liturgii prawosławnej. W modlitwie tej — jak powiada Cyryl Jerozolimski: „Boga łaskawego prosimy, aby zesłał Ducha Świętego na dary, aby uczynił chleb ciałem Chrystusa, a wino krwią. Wszystko bowiem czego dotknie Duch Święty, staje się uświęcone i przemienione” (Katech. 23, 7).

Znał także modlitwę za zmarłych podczas Mszy św., co ponadto jest świadectwem wiary w czyściec. Kontynuując swoją naukę o liturgii Mszy św. powiada: „Potem wspominamy tych, którzy zasnęli... Wierzmy bowiem, że dla dusz tych jest to bardzo pożyteczne, jeśli za nie ofiarujemy modlitwę, podczas gdy święta i czcigodna ofiara leży na ołtarzu” (Katech. 23, 9).

Ważne momenty porusza Cyryl w swej nauce o Kościele. Godne uwagi są racje, którymi udowadnia powszechność Kościoła. „Kościoł — twierdzi Cyryl — nazywa się powszechnym, gdyż jest rozpowszechniony na cały świat, od końca do końca ziemi, a także dalej, ponieważ powszechnie i bez błędu naucza wszystkich potrzebnych ludziom dogmatów... ponieważ podporządkowuje właściwemu kultowi całą ludzkość... wreszcie, ponieważ powszechnie leczy i uzdrowia wszystkie rodzaje grzechów, które dokonują się na duszy i na ciele”. (Katech. 18, 23).

Według nauki Cyryla, Kościołowi przysługuje prawo ustalania kanonu Pisma św., czyli decydowania, które księgi uznać należy za objawione przez Boga. Pouczał bowiem: „Pilnie także ucz się od Kościoła, które są księgi Starego Testamentu, a które Nowego. Te tylko księgi pilnie rozważaj, które także czytamy w Kościele z pełnym zaufaniem” (Katech. 4, 33).

Cyryl nie znał na pewno nauki o prymacie biskupa rzymskiego ani o jego nieomyślności. Kiedy bowiem metropolita Akacjusz spowodował usunięcie go ze stolicy biskupiej, nie odwoływał się do Rzymu, lecz do „większego soboru”.

\* \* \*

Jak niegdyś katechumeni, tak obecnie dzieci rodzin chrześcijańskich stanowią o przyszłości Kościoła. „Jako nowonarodzone niemowlęta (we wierze)” pragną one „nie sfalszowanego duchowego mleka” (I P. 2, 2). Na mocy urzędu nauczycielskiego oraz w oparciu o przepisy państwowe w tym względzie, wszystkie parafie Kościoła Polskokatolickiego prowadzą nauczanie religii w punktach katechetycznych. Obowiązkiem rodziców katolickich jest zadbać o to, by wszystkie ich dzieci korzystały z tego dobrodziejstwa. Wtedy bowiem będziemy mieli gwarancję, że nasze młode pokolenie wyrośnie na dobrych obywateli Ojczyzny i świadomych wyznawców Kościoła. Dla osiągnięcia tak wzniosłych celów, żaden wysiłek nie jest zbyt wielki.

KS. JAN KUCZEK



## CZY ZŁOŻYŁEŚ OFIARĘ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W ŚWIECIECHOWIE?

Wszelkie ofiary należy przekazywać w Polsce na konto PKO I O. Warszawa, nr 1531-10908-136, Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego, ul. Szwoleżerów 4, 00-464 Warszawa, z zaznaczeniem: „Na budowę kościoła w Świeciechowie”.

Ofiary w Stanach Zjednoczonych należy przekazywać pod adresem: Most Rev. Tadeusz F. Zieliński, Prime Bishop, 115 Lake Scranton Road, Scranton, Pa. 18505 — USA.

# Plon „Konkursu XXX-lecia”

(I nagroda, odcinek 3)

## „Jak nie ma za co, to nie trzeba robić pogrzebu z księdzem...”

Po przeprowadzce do sutereny straciliśmy wiele klientek, zwłaszcza że na drugiej ulicy od pewnego czasu była konkurencja magła elektrycznego, a nasz magiel był wiekański, ale ręczny. W tej sytuacji zdołaliśmy zatrzymać tylko część stałych klientek, przyzwyczajonych do maglarki, jak mówili „pani Antoniowej”, która była miłą, spokojną i mądrą kobietą, umiejącą zawsze życzliwie doradzić, pocieszyć, dla każdego znaleźć dobre słowo. Maglowaliśmy również bieliznę kościelną z katedry i kurii biskupiej oraz z kościoła Bernardynów. Z niepokojem myślałyśmy czasem z mamą, co by było, gdyby gospodynie księży dowiedziały się o tym, że chodzimy do kościoła polskiego, narodowego. Utrata tak poważnych i stałych klientów znacznie osłabiłaby nasz dochód i tak już nadwątlony kryzysem. Z czasem ojciec dowiedział się, że chodzimy do kościoła narodowego, bo nie robiliśmy już przed nim z tego tajemnicy. Przestrzegał nas, żeby nie rozpowiadać przed ludźmi, bo to nam może zaszkodzić.

Ostatnią zimę ojciec mój spędził w łóżku i 10 marca 1938 roku zmarł. Ponieważ do końca życia był wierny Kościołowi Rzymskokatolickiemu, matka postanowiła pochować ojca z udziałem księdza z parafii katedralnej, do której należał. W domu nie było zaoszczędzonych pieniędzy, bo żyliśmy z bieżących dochodów, więc nie stać nas było na kupienie trumny. Mama postarała się o trumnę z Opieki Społecznej, bo nie chciała się zwracać do rodziny o pomoc.

Z domu matka wzięła ostatnie pieniądze z mojej wypłaty — było tego niewiele — i poszła do księdza, prosząc o pochowanie ojca. Powiedziała: „Nie mam dużo pieniędzy, a muszę jeszcze opłacić plac na cmentarzu”. Na to proboszcz odpowiedział: „Jak nie ma za co, to nie trzeba robić pogrzebu z księdzem. Proszę przywieźć trumnę, to ją ją poświęcę za darmo, ale na cmentarz nie pójdę”. Kiedy mama rozżalona powiedziała, że „mąż mój całe życie służył Kościołowi, był dobrym parafianem i katolikiem”, ksiądz odpowiedział z irytacją, że „robił to dla Boga, a nie dla mnie i ja na byle jaki pogrzeb za darmo nie pójdę”.

Pogrzeb miał być następnego dnia. Kiedy mama wróciła i z płaczem opowiadała mi zdarzenie na plebanii, poradziłam, żebyśmy poprosiły księdza narodowego, który na pewno nie odmówi i spełni chrześcijański obowiązek. Mama powiedziała: „Myślałam o tym, ale co powiedzą sąsiedzi i rodzina? A jak się ludzie o tym dowiedzą, to będą nas bojkotować, do magla nie przyjdą i z czego wtedy będziemy żyć? — Trudno, pochowamy ojca bez księdza”. Nie nalegałam więcej i żal do księdza rzymskiego schowałam w głębi serca.

Wieczorem tego dnia przyjechała na pogrzeb rodzina z Warszawy. Kiedy zobaczyli prostą, skromną trumnę, na czarno matową farbą pomalowaną, i dowiedzieli się, że pogrzeb będzie bez księdza, postanowili złożyć się na koszty pogrzebu. Istotnie, następnego dnia kupili wspaniałą trumnę i opłacili księdza, zamówili również mszę żałobną w katedrze. Pogrzeb odbył się jak trzeba. Był ksiądz, były kwiaty i wieńce, ale żal w sercu pozostał...

Fakt przykrego potraktowania przez księdza rzymskokatolickiego był całkowitym zwrotem w kierunku Kościoła Polskokatolickiego w życiu mojej matki. Także msza żałobna następnego dnia po pogrzebie ojca za spójność Jego duszy była przełomowym mo-



mentem. Więcej mama do kościoła rzymskokatolickiego nie poszła. Odtąd regularnie, co niedzielę, chodziła ze mną do naszej kaplicy. Co do mnie, to właśnie na tej żałobnej mszy łacińskiej zrozumiałam, jakim dobrodziejstwem dla Polaków i katolików jest nasz Kościół Polskokatolicki. W kościele rzymskim odczuwało się raczej powierzchowną pobożność, a brak było głębokiej wiary tak u wiernych, których większość chodziła z przyzwyczajenia lub gwoli tradycji, jak i kapłanów, którzy prawdy zawarte w Ewangeliu i nakazy Boże nie zawsze stosowali w życiu. Upewniłam się wtedy na tej mszy, że poszłam słuszną drogą i dziękowałam za to Bogu. Wielu rzeczy jeszcze wtedy nie rozumiałam i nie wiedziałam, ale przeczuwałam raczej sercem, że właśnie ten polski Kościół, narodowy i katolicki, jest tym prawdziwie moim Kościołem.

Z parafii Kościoła Narodowego w Lublinie z tych pierwszych lat mojej do niego przynależności pamiętam ks. Juliana Pękale — późniejszego biskupa naszego Kościoła. W czasie okupacji byłam wywieziona na roboty do Niemiec, więc w tym czasie kontaktu z naszym Kościołem nie miałam. Jak mówiła mi moja matka, to Kościół nasz w czasie wojny przyjął nazwę Kościoła Starokatolickiego i jakoś przetrwał te ciężkie lata. Proboszczem wtedy był ks. Edward Narbutowicz, który wiele przecierpiał dla naszego Kościoła jeszcze przed wojną, za Polski sanacyjnej. Był też więziony jakiś czas w okresie okupacji.

Po powrocie do Lublina w połowie czerwca 1945 roku, po pięciu latach niewoli, radośnie witałam matkę, braci i dalszą rodzinę. Kiedy zajeżdżałam dorożką na ul. Królewską, w pobliżu Bramy Krakowskiej, weszłam w podwórko i z przerażeniem stwierdziłam, że z budynku w oficynie, gdzie mieściła się drukarenka, a pod nią w suterenie nasz magiel i mieszkanie — nie zostało śladu, nawet gruzu nie było, po prostu równina. Wszłam do domu dozorczyni, po serdecznym powitaniu zaraz pytam o mamę, braci. — „Wszyscy żyją, a że magiel i mieszkanie spaliło się podczas walk frontowych w

lipcu 1944 roku, nic nie zdołali uratować”. Jak się dowiedziałam, moja mama zamieszkiwała z bratem, który owdowiał w czasie wojny. Poszłam na ul. Kościuszki i po kilkunastu minutach ze łzami radości witałam się z moimi najbliższymi po tak długiej rozłące.

W najbliższą niedzielę poszliśmy do naszego kościoła i znowu były ły wzruszenia i radość w sercu, że po tak długim czasie ponownie uczestniczę w polskiej mszy świętej. Dziękowałam Bogu za szczęśliwy powrót do ziemi ojczystej i do rodziny.

Wkrótce wyszły moje zapowiedzi ślubne. Mój narzeczony nie sprzeciwił się, kiedy mu oznajmiłam, że ślub wezmę jedynie w Kościele Polskokatolickim. Tak więc w niedzielę, 22 lipca 1945 roku, odbył się nasz ślub w kaplicy polskokatolickiej przy ulicy Zamajskiej. Zaraz po sumie ślubu udzielił nam ks. Józef Brosz, a okolicznościowe przemówienie wygłosił proboszcz parafii ks. Franciszek Koc, który potem uczestniczył w naszym przyjęciu weselnym, w domu mojej mamy na ul. Kościuszki. Z całej rodziny jedynie moja wujenka nie była na ślubie. Nie chciała wejść do kaplicy, bo bała się grzechu śmiertelnego. Złożyła życzenia dopiero po naszym wyjściu ze świątyni. Byłam tym urażona, ale cóż ona winna... Zacołanie i fanatyzm, szerzone przez kler, do dziś jeszcze tu i tam dają znać o sobie.

Z okresu mojego pobytu w Lublinie po wojnie pozostały mi w pamięci dwie uroczystości. Pierwsza to przyjazd gości z Oceanu — dwóch księży z Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce. Nazwisk nie pamiętam. Jeden z tych księży miał tytuł seniora i mówił piękne kazanie. Była to wzruszająca uroczystość, przy wypełnionej po brzegi świątyni, która nie zdołała pomieścić wszystkich uczestników, tak że dużo ludzi stało na zewnątrz. Poza wiernymi było sporo sympatyków, ale też i ciekawskich, których zwabiły flagi narodowe dwóch państw — Polski i USA, powiewające nad bramą wejściową od ulicy. O ile mnie pamięć nie myli, była to jesień 1945 roku.

Druga uroczystość, jaką przeżywałam bardzo wzruszona, to rezurekcja w Wielką Niedzielę rano — pierwsze dla mnie święto Zmartwychwstania Pańskiego po wojnie. Wielkanoc 1946 roku. Kiedy kapłan zaintonował przy Grobie pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał” i ruszyła procesja, ły wzruszenia nie pozwoliły mi śpiewać. Potem gremialne przystąpienie prawie wszystkich obecnych do Komunii Świętej. Podobne wzruszenie widziałam na wielu twarzach.

Było to pierwsze święto w całkowicie wolnej już Ojczyźnie i w prawdziwie wolnym, polskim i katolickim Kościele, który po wielu staraniach w okresie międzywojennym nie doczekał się uznania prawnego. Zalegalizowany został dopiero w Polsce Ludowej 1 lutego 1946 roku, a więc przed dwoma miesiącami poprzedzającymi tę właśnie Wielkanoc. Stąd ta radość i wzruszenie wiernych.

Przetrwał nasz Kościół Polskokatolicki trudne lata w Polsce przedwrześniowej, gdzie brak było tolerancji religijnej, gdyż Polska sanacyjna nie była dla nas Ojczyzną-matką, ale raczej macochą. Przetrwał koszmar lat okupacji i doczekał się wreszcie od Ludowej Ojczyzny prawnego uznania — na równi z wszystkimi innymi Kościołami.

(cdn.)

KAROLINA GAWŁOWSKA



## Problemy młodzieży

### Wakacje, czyli czas wolny

Nasza młodzież, pomimo nauki i rozlicznych zajęć, dysponuje dość sporą ilością wolnego czasu. Gdyby to ująć w cyfry, dowiemy się, że uczeń spędza w szkole przeciętnie 6 godzin dziennie, co w sumie zajmuje mu w ciągu tygodnia około 50 godzin (dodając jeszcze godziny poświęcone na naukę, np. języka obcego) — a więc reszta czasu pozostaje do jego własnej dyspozycji. Powyższe obliczenia odnoszą się przede wszystkim do młodzieży miejskiej. Natomiast młodzież wiejska jest w nieco gorszym położeniu (dojazdy do szkoły, dodatkowa praca w gospodarstwie itp.). Biorąc jednak pod uwagę coraz bardziej wzrastający postęp techniczny, a więc i mechanizację rolnictwa, również i młodzież wiejska wolnego czasu będzie miała coraz więcej.

W miarę postępującej automatyzacji w wielu dziedzinach naszego przemysłu, i nie tylko, przed człowiekiem współczesnym rysuje się coraz bardziej realna perspektywa wygospodarowania maksimum czasu wolnego od pracy. W związku z tym powstaje niełatwy problem właściwej organizacji tego czasu. Odnosi się to również do młodzieży.

Na temat właściwego i pożytecznego gospodarowania wolnym czasem myślimy nie tylko my, w dobie XX wieku. Sprawa ta zajmowała już starożytnych. Według Arystotelesa (patrz „Etyka nikomachejska”) definicja czasu wolnego jest następująca: „Wolny czas nie jest końcem pracy; to praca jest końcem wolnego czasu, który winien być poświęcony sztuce, nauce, a nade wszystko filozofii”. A więc już wtedy zalecano czas wolny tak organizować, by spędzać go

nie na lenistwie i bezproduktywnym próżniactwie, lecz aktywnie i z pożytkiem dla człowieka — rozbudzając jego zainteresowania i zamiłowania, bądź to w dziedzinie sztuki, bądź nauki czy filozofii. Propagowano także twórczą kontemplację (według Arystotelesa kontemplacja jest czynnością intelektu, duchowym życiem, filozofią, rozumowym dociekaniem, sztuką — tym wszystkim, co służy jedynie wzniosłemu spędzeniu czasu wolnego, który jest osobistym dobrem).

Dosłowne znaczenie słowa „scholé” — oznacza (wg słownika) czas wolny, zatrzymanie się, przerwę, odpoczynek, próżnowanie, nieróbstwo, ociąganie się, wypełnienie sobie godzin wolnych od pracy nauką, rozmowami, spotkaniami towarzyskimi, oznacza również „miejsce, gdzie wykorzystuje się czas wolny”. To ostatnie znaczenie „scholé” (szkoła) w dzisiejszym pojęciu określa miejsce, gdzie wolny czas jest wykorzystywany do uczenia się. Odmienne znaczenie tego słowa w starożytnej Grecji polegało przede wszystkim na tym, że człowiek (wolny od pracy zarobkowej) spędzał dużo czasu na towarzyskich spotkaniach i zgromadzeniach, w atmosferze pogawędek i dyskusji.

Przy tej okazji warto zastanowić się nad takim twierdzeniem Arystotelesa, w którym dowodzi, że zasadnicze wartości człowieka — jego komunikatywność i dobro — zależą właśnie od jego wolnego czasu.

W dzisiejszych czasach większość ludzi zajmuje się, powiedzmy, muzyką — jedynie dla własnej przyjemności, a dla starożytnych muzyka była elementem wychowania. Sa-

ma bowiem natura wymaga od nas, abyśmy potrafili nie tylko należeć do życia, lecz i dobrze próżnować. Zdanie to, które łatwo można przyjąć za współczesne, pochodzi również od Arystotelesa („Etyka nikomachejska” I, 5). Świadczy o tym, że już w tamtych wiekach (350 lat p.n.e.) czas wolny i jego wykorzystanie — było niełatwym problemem.

W krajach anglosaskich na określenie czasu wolnego używa się terminu (który i u nas stał się modny) — „hobby”. Jako ciekawostkę warto podać, że słowo to jest wyrażeniem pochodzenia włoskiego: „ubbia” — co znaczy: zachcianka, ochota, pragnienie czegoś, odprężenie duchowe itp. Angielskie „hobby” — znaczy po prostu „konik”. W Polsce (na pewno także i w innych krajach) organizacja wolnego czasu pozostawia wiele do życzenia. Bywa i tak, że czas wolny często utożsamia się z nudą (tak!). Przeczytałem kiedyś w pewnym dzienniku trafne określenie, że „mrze nudy zagraża społeczeństwu powodzią czasu”. Ludzie — dysponując wolnym czasem — niekiedy nie wiedzą, co z tym fantem zrobić. Szukają więc przeróżnych sposobów na tzw. „zabicie czasu”. A przecież czas — to życie, nasze życie. Trzeba zatem dążyć do tego, by go umiejętnie organizować i pożytkownie wykorzystywać. Trzeba też wziąć pod uwagę i to, że tego wolnego czasu będziemy mieć coraz więcej.

Powiedz mi, jak spędzasz wolny czas, a powiem Ci kim jesteś! Nie bez pokrycia jest twierdzenie Diderota, że „historia wolnego czasu jest najważniejszą częścią naszego życia”. Stosunkowo trudno jest podawać jakieś gotowe recepty na właściwe organizowanie wolnego czasu. Jest to sprawa raczej indywidualna, uwarunkowana całym spłotem czynników, takich jak: środowisko, charakter wykonywanej pracy, predyspozycje psychofizyczne, stan zdrowia, wiek itd. Raczej ogólnie można doradzić, żeby czas wolny tak organizować, by nie był on czasem straconym (straconym nie tyle dla pracy, co dla człowieka).

Jeśli idzie o modele (wzory) organizowania czasu wolnego dla młodzieży, to zawsze trzeba brać pod uwagę jej ogólny rozwój fizyczny i intelektualny. Chcemy bowiem wychować naszą młodzież na ludzi pełnowartościowych, zdrowych, sprawnych fizycznie i intelektualnie. I właśnie pod tym kątem aktywnego wypoczynku organizowane są dla naszej młodzieży wakacje. Korzystajmy z nich, ile tylko możemy. To właśnie nasze zdrowie. W czasie wakacji i urlopów gromadzimy siły do dalszej, jeszcze lepszej i wydajniejszej pracy.

Zyczymy wszystkim, by czas wakacji był dla nich udany, ciekawy i pożyteczny, niezależnie od pogody.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI





**Pani Irena K. z Kanady** napisała do naszej redakcji miły, pełen życzliwości list, w którym zwraca uwagę na często w języku potocznym używany zwrot:

„Kapłan jest Zastępcą Chrystusa”, słusznie nie zgadzając się z jego teologiczną treścią. Zastępować można osobę, która z różnych przyczyn aktualnie nie wykonuje funkcji jej przynależnej. Chrystus Pan, mimo że wstąpił do nieba, jest wśród nas nadal obecny i nie potrzebuje swoich zastępców w dziele prowadzenia ludzkości do Ojca. Prawdą jest jednak, że kapłani są lepszymi lub gorszymi narzędziami Jego działania, są sługami Boga i społeczności wiernych, w której sprawują świętą władzę kapłańską. Kapłani poprzez głoszenie słowa Bożego, składanie Ofiary eucharystycznej, udzielanie innych sakramentów, modlitwę oraz wykonywanie innych posług dla ludzi przyczyniają się do pomnożenia chwały Bożej, jak również do wzbogacenia życia Bożego w ludziach.

**Pan Stanisław S. z Kalisza** zapytuje:

1. Czy kapłan w Kościele Polskokatolickim może się żenić?
2. Czy sakrament bierzmowania jest oparty na Piśmie św.?
3. Dlaczego Pismo św. jest przez wszystkie wyznania inaczej tłumaczone (interpretacja)? Co gorsze, każde z wyznań twierdzi, że ich tłumaczenia są najwierniejsze.

1. Chrystus Pan, jak świadczy Pismo św. Nowego Testamentu nie nakazał apostołom i ich następcom życia w celibacie, w stanie bezżennym. Apostołowie z wyjątkiem św. Jana byli ludźmi żonatymi. Również biskupi pierwszych gmin chrześcijańskich wstępowały w związki małżeńskie. Św. Paweł w liście do Tymoteusza poucza: „Biskup powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwolity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picciu wina, niesklonny do bicia, ale opanowany, niekłótlivy, niechciwy na groź, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości z całą łagodnością — bo jeżeli ktoś nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeś się będzie troszczył o Kościół Boży?”. Biskupi i kapłani nie różnili się od pozostałej części społeczności życiem w celibacie, wyróżniali się natomiast cnotami, które nakazuje św. Paweł w liście do Tymoteusza. Kościół Polskokatolicki od samego początku wrócił do tradycji apostoelskiej, zezwalając na małżeństwa księży.

2. W czasie swojej publicznej działalności Pan Jezus obiecywał dać wiernym Ducha Św.: „Jeśli ktoś jest spragniony i wierzy we mnie, niech przyjdzie do mnie i pije... Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza. A powiedział to w Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w niego” (J. 7.38—39). „Gdy Duch Św.

zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami” (Dz.Ap. 1,8).

Obiecanego Ducha Świętego otrzymali Apostołowie w dzień Pięćdziesiątnicy: „Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki, jakby z ognia, które się rozdzieliły i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Św. i zaczęli mówić obcymi językami, jak Duch im pozwalał mówić.” (Dz. Ap. 2, 1—3).

Apostołowie od początku istnienia Kościoła udzielali sakramentu bierzmowania: „Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego, bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa Chrystusa. Tedy więc wkładali Apostołowie na nich ręce a oni otrzymywali Ducha Św. (Dz. Ap. 8, 14—1).

Nie znajdujemy w Piśmie św. bezpośrednich słów, którymi Chrystus ustanowił sakrament bierzmowania. Z przytoczonych wyżej tekstów wynika jednak, że Chrystus obiecał sakrament Ducha Św. — bierzmowania, udzielił go apostołom, a ci z kolei udzieliłi go innym wiernym.

3. Od chwili istnienia Kościoła ścierały się poglądy różnych Jego przedstawicieli w interpretacji nauki Mistrza. Dzieje Apostolskie przytaczają spór wśród Apostołów i starszych o zachowanie Prawa Mojżeszowego. Jedni domagali się zachowania przepisów Starego Testamentu, inni twierdzili, że nie należy wkładać na wiernych jarzma, „którego ani ojcowie nasi, ani my sami nie mieliśmy siły dźwigać”. Ostatecznie wspólnie ustalono „nie nakładać żadnego ciężaru oprócz tego co konieczne”.

Sobory pierwszych wieków chrześcijaństwa przebiegały wśród starć różnych poglądów w wyjaśnianiu nauki Jezusa Chrystusa. Dochodząco jednak do wspólnych wniosków i ustaleń. Zarozumiałość, pycha, chęć panowania nad innymi doprowadziły w późniejszych wiekach do rozbieżności w interpretacji Pisma św.

Które z wyznań chrześcijańskich ma rację? Jak plewy zostają oddzielone od ziarna, tak wśród ścierających się poglądów fałsz zostaje oddzielony od prawdy Chrystusowej. Tylko Chrystus jest Prawdą. My jesteśmy ciągle w drodze do szukania Prawdy.

Wszystkich miłych Czytelników gorąco pozdrawiamy.



**Mąż do chwili śmierci pracował w dwóch zakładach pracy, a zasiłek pogrzebowy dostałam tylko z jednego. Czy tak powinno być? — zapytuje Pani Jadwiga S. z Wąsoszy.**

Tak. W razie równoczesnego zatrudnienia pracownika w więcej niż jednym zakładzie pracy, wypłaty zasiłku dokonuje ten zakład, w którym pracownik był zatrudniony w pełnym wymiarze godzin. Jeżeli pracownik był zatrudniony w dwóch zakładach w jednakowym wymiarze czasu, np. po pół etatu, zasiłek pogrzebowy wypłaca zakład, w którym zmarły pracownik pobierał wyższe wynagrodzenie. Jednakże przy obliczaniu wysokości zasiłku, wypłacający zakład pracy winien wziąć pod uwagę łączne zarobki zmarłego pracownika, tj. osiągnięte w obydwu czy więcej zakładach pracy. W związku z tym należy pobrać z jednego zakładu pracy zaświadczenie: 1) o wysokości zarobków męża i 2) o niepobraniu zasiłku pogrzebowego, a następnie złożyć je w zakładzie pracy wypłacającym zasiłek.

Wysokość zasiłku pogrzebowego równa jest dwumiesięcznym zarobkom męża osiągniętym w obydwu zakładach pracy. Jeśli więc wypłacono Pani zasiłek obliczony tylko od zarobków męża osiągniętych w jednym zakładzie — jeszcze obecnie (ale nie później niż w ciągu 6 miesięcy od śmierci męża) może Pani — składając wymienione tu zaświadczenia — domagać się uzupełnienia zasiłku. W razie odmowy czy wątpliwości może Pani również zwrócić się bezpośrednio do oddziału ZUS o ustalenie wysokości należnego zasiłku.

**Nieboszczka żona od lat była na rencie z tytułu własnej pracy, podczas gdy ja nadal pracuję. Oczywiście, po śmierci żony ja poniosłam koszty związane z pogrzebem, a zakład pracy wypłacił mi zasiłek pogrzebowy. Pan Tadeusz K. z Chmielna stawia następujące pytanie: Czy należy się również zasiłek pogrzebowy z tytułu pobierania renty przez żonę?**

Nie. W razie zbiegu prawa do zasiłku pogrzebowego z dwóch tytułów — np. jak w przypadku przedstawionym przez Pana Tadeusza K. z tytułu pobierania emerytury (wzgl. renty) przez osobę zmarłą oraz z tytułu, że osoba zmarła była członkiem rodziny, pozostającym na (choćby częściowym) utrzymaniu pracownika — służy prawo do zasiłku tylko z jednego tytułu, a mianowicie tego, gdzie zasiłek jest wyższy. Wypłacenie więc zasiłku z tytułu zatrudnienia Pana wyklucza wypłatę zasiłku z tytułu pobierania renty przez zmarłą.

Celem zapobieżenia pobraniu dwóch zasiłków, zakład pracy powinien przed wypłatą zasiłku być w posiadaniu zaświadczenia ZUS, że zasiłek pogrzebowy z tytułu pobierania renty nie został wypłacony.

**Jak długo trzeba być pracownikiem, żeby nabyć prawo do zasiłku pogrzebowego na dziecko? Stawiam to pytanie — pisze Pan Adam C. z Godowa — ponieważ w dwa dni po podjęciu przeze mnie zatrudnienia zmarło mi 3-letnie dziecko?**

Do nabycia uprawnienia do zasiłku pogrzebowego nie jest potrzebny żaden staż pracy, wystarczy samo tylko pozostawanie w zatrudnieniu, choćby najkrótsze. W związku z tym na zmarłe dziecko przysługuje Panu zasiłek pogrzebowy w wysokości 1-miesięcznego wynagrodzenia (nie mniej jednak niż 500 złotych) — bez względu na rzeczywiste koszty pogrzebu większe czy mniejsze. Jeżeli jednak małżonka Pana również pracuje, to tylko jedno z Państwa może otrzymać zasiłek pogrzebowy na zmarłe dziecko.

**Tydzień temu umarł na zawał, można powiedzieć na posterunku, bo przy pracy, wspólnie z nami zatrudniony w sklepie GS kolega. Był to człowiek samotny. Rodzinę zabrała mu wojna, nowej już nie założył. Nie było komu, więc my koledzy z pracy zajęliśmy się pogrzebem. Koszty pokryliśmy wspólnie. Czy możemy liczyć na zwrot kcsztów i od kogo? Edward P. Raszowa.**

Tak. Należy się Panu i jego kolegom zwrot poniesionych kosztów pogrzebu według rachunków, które należy złożyć w zakładzie pracy. Wysokość zasiłku nie może być większa niż dwumiesięczne wynagrodzenie zmarłego pracownika, nawet jeśli suma rachunków za pogrzeb była wyższa.

**Pograżona w rozpacz po śmierci męża nie zatroszczyłam się o zasiłek po nim. W miesiąc po śmierci wyjechałam na trzy miesiące do matki. Czy obecnie mogę zwrócić się o ten zasiłek? Klara M. z Gorzyc.**

Tak, o ile Pani poniosła koszty pogrzebu. Prawo do zasiłku pogrzebowego przedawnia się bowiem dopiero z upływem 6 miesięcy od śmierci.

**Mąż otrzymał zaproszenie od brata z Ameryki. Wziął bezpłatny urlop i pojechał. Po powrocie, jeszcze przed końcem urlopu, niespodziewanie umarł. Czy — mimo pozostawania przez niego na bezpłatnym urlopie — należy mi się od zakładu pracy zasiłek pogrzebowy? — zapytuje Pani Kazimiera F. ze Słupcy.**

Zasiłek pogrzebowy przysługuje nie tylko w razie śmierci pracownika pozostającego w zatrudnieniu, ale także w czasie pobierania przez niego zasiłku chorobowego lub podczas urlopu bezpłatnego.



## Zwątpienie Mojżesza

Nawet największym ludziom i wiernym synom Bożym zdarzają się chwile słabości, wpadają w zwątpienie i grzech. Tak było z Mojżeszem i Aaronem. W czasie czterdziestoletniej tułaczki po pustyni bardzo często brakowało wody. Wędrowcy starali się wtedy szukać źródeł w napotykanym po drodze osadach, a także robi-

li zapasy tego życiodajnego płynu w skórzanych workach. Niestety, oazy nie zdarzały się zbyt często, a zapasy szybko się wyczerpywały.

Pewnego razu, wędrując wśród skał splekanych od gorąca i braku wilgoci, Izraelici nie mogli ukoić pragnienia, bo nie mieli już nawet kropli wody. Jak okiem sięgnąć rozciągała się tylko martwa pustynia i pozbawione wszelkiej zieleni nagie skały. Lud zaczął znów narzekać. W sercu Mojżesza i Aarona wstąpił niepokój i zwątpienie. Spieszenie udali się do przybytku prosić Boga o pomoc. Bóg im rzekł:

— Zgromadźcie lud i mówcie do skały, a ona da wam wodę i każdy będzie mógł ugasić swoje pragnienie i napoić bydło.

Mojżesz i Aaron udali się do skały, a za nimi wszyscy Hebrajczycy. Zwątpienie jeszcze nie ustąpiło z serc przywódców. Wódz narodu izraelskiego — Mojżesz i arcykapłan Aaron nie byli pewni, czy Bóg spełni daną im obietnicę. Po raz pierwszy zabrakło im wiary. I rzekł Mojżesz do ludu:

— Czyż z tej skały będziemy mogli uzyskać dla was wodę?

Wtedy uderzył laską w skałę, ale woda nie trysnęła! Musiał uderzyć po raz drugi i dopiero

wówczas wypłynęło źródło bardzo obfite.

Zasmucił się Bóg widząc brak wiary u Mojżesza i Aarona. Potem powiedział do nich:

— Ponieważ nie wierzyliście Mi, lecz wątpiliście czy woda wypłynie ze skały, również i wy nie wejdziecie do Ziemi Obiecanej. Kto inny wprowadzi mój lud do Palestyny!

Wkrótce umarł arcykapłan Aaron i lud opłakiwał go przez czterdzieści dni.

## Proroctwo Balaama

Izraelici pod wodzą Mojżesza zbliżali się coraz bardziej do Palestyny. Gdy stanęli na granicy Moabu, na wschód od Morza Martwego i Jordanu, król Moabitów wysłał swego wróżbitę Balaama, by zlorzeczył Izraelitom i zciągnął na nich gniew Boży. Tymczasem Pan Bóg natchnął Balaama, by Izraelitom błogosławił. Rzekł więc Balaam do swego króla:

— Nie mogę zlorzeczyć ani przeklinać narodu, którego Bóg nie przeklina. Sam Bóg polecił mi błogosławić synów Izraela i powiedzieć słowa proroctwa: Wynijdzie gwiazda z Jakuba i powstanie berło z Izraela.

Tak to pogański wróżbita stał się z woli Boga prorokiem zapowiadającym przyście na świat Zbawiciela, który zabłyśnie w rodzinie Jakuba jako gwiazda i będzie miał władzę nad całym światem. W nawróceniu Balaama posłużył się Bóg między innymi oślicą. Czytamy o tym w czwartej księdze Mojżeszowej, czyli w Księdze Liczb.

Balaam, posłuszny swemu królowi, osiodłał rano swoją oślicę i ruszył na spotkanie Izraelitów. Nagle anioł z mieczem stanął na drodze. Zobaczywszy anioła, oślica położyła się na ziemi i nie chciała iść dalej. Balaam nie widział anioła i rozgniewał się strasznie na uparte bydło; zbił trzy razy oślicę kijem. Wówczas Pan Bóg otworzył usta oślicy i przemówiła do Balaama: Co ci zrobiłam, że mnie tak zbiłeś już trzy razy? Dopiero teraz Balaam zobaczył anioła i wysłuchał rozkazu Bożego.

Pan Bóg często przemawia do nas głosem przyrody, tylko nie zawsze chcemy lub umiemy słuchać tego głosu i rozumieć go. Oślica widziała lepiej niż Balaam. Uczmy się pilnie dostrzegać i słuchać co Bóg — Stwórca mówi nam przez cały otaczający nas świat.

KSIAZDZ LUKASZ

## WESELE W KANIE

Minęła wiosna i zbliżała się już połowa lata. Arielowi miłośnicy te wydały się nieznośnie długie, zwłaszcza, że ojciec przed samą Paschą zapadł na zdrowiu i to uniemożliwiło chłopcu spędzenie świąt w Jerozolimie, o czym marzył od dawna.

Tymczasem do Kany poczęły docierać z Kafarnaum i Jerozolimy wieści o niezwykłych wydarzeniach, jakie stały się tam za przyczyną Jezusa: sam jeden wypędził On tłum przekupniów ze świątyni, a nikt nawet nie próbował się oprzeć, uzdrawiał dziesiątki i setki ludzi, nauczał tysiące, które się ku Niemu garnęły, jakichś prawd nowych, niesłychanych.

Wielki zaiste prorok powstał w Izraelu!

Ariel biegał prawie co dzień do Tolmaja, który przy swej nieustrudzonej ruchliwości i ciekawości zawsze najprędzej zdołał zasięgnąć języka o tym, gdzie Jezus przebywa, co czyni, dokąd zmierza.

„Jezus opuścił Judeę i skierował się ku Samarii”. Taka była ostatnia pewna wiadomość. Przyniósł ją właśnie Tolmai Roboalowi, który już dźwignął się ze swej niemocy, ale poza próg domu jeszcze nie wychodził. Zastał go w gronie najbliższych, Symeon bowiem i Zuza przyszli nawiedzić ojca.

— Co by to oznaczało? — pytał Symeon.

— Do Samarii żaden syn Izraela nie idzie na długo — zauważył Roboal.

— Przez Samarię z pośpiechem przechodzi się i spluwa — potwierdził Tolmai.

— To znaczy, to znaczy, że... Jezus idzie do Galilei! — wykrzyknął Ariel.

— Takby się zdawać mogło — rzekł Tolmai. — Ale kędy się zwróci: czy do Nazaretu, czy do Kafarnaum, nie wiadomo.

— Gdyby szedł do Kafarnaum — rozważał Sym — to poszedłby pewnie przez Zajordanię, by z Tarychei albo Ammaus popłynąć łodzią, więc raczej idzie do Nazaretu.

— A dlaczego nie tu, do nas? — rzuciła Zuza.

— O Jahwe — westchnął głośno Ariel — to byłaby radość! Ale jeśli Jezus przyjdzie do Nazaretu, to ja będę mógł tam pójść, ojczu, prawda?

— Czemu nie? pewnie i Tolmai tam pójdzie...

— Zaraz! Tej samej chwili, gdy tylko dowiem się, że jest Natanael będzie z Nim.

— I my pójdziemy — dorzucili młodzi. — I do Kafarnaum także poszlibyśmy; czyż nie należy się Mu od nas podzięką?

Różne jeszcze potem snuli domysły i plany, aż rozeszli się pod wieczór pełni błogiego uczucia, że zbliża się ku nim przedziwna radość i spokój, jakimi promie-

niowała z wielkiego nawet odnania postać Jezusowa.

Nazajutrz Tolmai osiągnął już wiadomość dalszą: „Jezus z kilku uczniami zatrzymał się w Siche, drugi dzień tam spędza”. Idzie więc w stronę Nazaretu. Gdy powiadomił o tym Ariela, obaj ani na chwilę nie przypuszczali, że spełni się właśnie najmniej prawdopodobny domysł Zuzanny i że już następnego wieczora Jezus niespodzianie zawita do Kany, aby zagościć pod dachem Symeona.

Dni powtórnego pobytu Jezusa stały się dla rodziny Roboala i dla całej Kany świętem tym większym, że jak wyznał Natanael, nie miały trwać długo. Jezus bowiem zmierzał nad brzegi jeziora Genezaret.

Więść o pobycie słynnego już obecnie Rabbiego, cudotwórcy, rozniosła się po okolicy, jakby kto wici na górach zapalił. Do cichego miasteczka zbiegły się rzesze. Dom Symeona był w ciągłym oblężeniu. Niewiele więc z tak bliskiej drogiej obecności Jezusa mógł korzystać Ariel. W pierwszym dniu pobytu widział Go zaledwie przez chwilę z daleka. Nazajutrz od rana czyhał na sposobność, by zbliżyć się do Mistrza. Nie była to sprawa łatwa. Po wielu wysiłkach udało mu się wśród tłumu docisnąć na tyle, że mógł z dała widzieć Jezusa i słyszeć dokładnie każde Jego słowo. Poprzestał na tym i cały w słuch się już zamienił,

gdy nagle uczuł, że go ktoś gwałtownie ciągnie z dołu za tunikę. Spojrzał zniecierpliwiony, sądząc że to pies pewnie zaplątał się w ciżbie. Lecz zamiast psa ujrzał malca, który pełzał snadź jak jaszczurka pomiędzy stopami zebranych, aż trafił mu pod nogi. Poznał, że jest to synek właściciela zajazdu.

— Ty! — szeptał natarczywie malc — wyjdź stąd, mam ci coś powiedzieć.

### O siódmej godzinie

— Wynos się, nie przeszkadzaj! — ofuknął go Ariel oburzony na samą myśl, że ktoś śmie proponować, aby opuścił z tak wielkim trudem zdobytą pozycję.

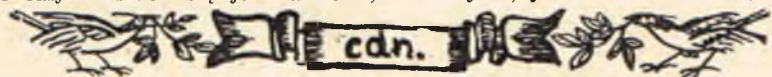
— Słuchaj: przyjechał ten stary z Kafarnaum. Nogę skrzył i leży u nas. Posłał mnie po ciebie.

Ariel pojął od razu, że mowa o Sarwim i że stało się jakieś nieszczęście, lecz w pierwszej chwili zaciął się i chciał chłopca odprawić.

— Idź, powiedz, że przyjdę, jak tłum się rozejdzie... Teraz niesposób.

Ale zaraz zawstydził się tych słów wykrętnych. Poczuł wyrzut sumienia, bardzo mu życzliwy, wzywa go, więc potrzebuje pomocy. Czyż nie powinien pośpieszyć natychmiast?

— Idę z tobą — rzucił chłopcu. — Wylaż, jak wlażesz tu. (30)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę Krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 993. J-46. Nr indeksu 37477



żyjącymi w czerwonych ciąkach krwi. Choroba nie przenosi się bezpośrednio z człowieka na człowieka, a tylko wyłącznie za pośrednictwem komarów — widliszków.

Charakterystyczną cechą widliszka, którą odróżnia się on od innych, niegroźnych dla naszego zdrowia komarów, jest to, że siada na skórze nie równoległe z jej powierzchnią, ale z wyraźnym uniesionym tyłem.

W walce z komarami stosuje się preparaty owadobójcze oraz osusza się zbiorniki wód stojących, bagien i błot, gdzie samice widliszka składają jaja, z których rozwijają się larwy i poczwarki komara. Dlatego właśnie malarię nazywano „gorączką błotną”.

## Zwierzęta, które zagrażają naszemu życiu

Istnieje spora ilość chorób, które są przekazywane całkowicie przez zwierzęta. Często prowadzimy zacieklą walkę z tymi przenosicielami chorób i bezlitośnie je tępiamy. Są jednak wśród nich zwierzęta pożyteczne, które nie będą dla nas stanowić niebezpieczeństwa; jeśli wiemy, jaką drogą przenieść mogą zarazki — wówczas bowiem możemy się przed zakażeniem odpowiednio zabezpieczyć.

W okresie wiosenno-letnim, gdy chodzimy po lesie, grozi nam spotkanie z małym, ale niesympatycznym stworzonkiem — kleszczem. Oczywiście najbardziej zagrożeni są ludzie zatrudnieni w lasach, a więc drwale, leśnicy, myśliwi. Dla zapobieżenia nie milemu spotkaniu z kleszczami ludziom tym zaleca się noszenie odpowiednich ubrań ochronnych oraz smarowanie obnażonych części ciała maściami zawierającymi silnie pachnące substancje.

Kleszcze bywają różnej wielkości — od milimetra do kilku milimetrów. Żywią się krwią, pasyżując na skórze ptaków, zając, jeleni, bydła domowego oraz ludzi.

Do chorób przenoszonych przez kleszcze należą ciężkie schorzenia, zwane ogólnie tularemią, oraz wirusowe zapalenie mózgu, występujące we wschodnich okręgach ZSRR, ale zdarzające się i w Europie, między innymi w Czechosłowacji i w Polsce. Zapobieganie zakażeniu polega jedynie na tępieniu kleszczy.

**Komary** — jak pewnie wszyscy wiemy — są przenosicielami choroby zakaźnej zwanej zimnicą lub malarią, dla której charakterystyczne są okresowe napady gorączki i dreszczy, co 1, 2, 3 lub 4 dni, zależnie od rodzaju zarazka. Zarazki te są pierwotniakami pasy-

Nasza natrętna **mucha domowa** składa znów jaja najchętniej w śmietnikach, na nawozie i różnych nieczystościach, a następnie siadając na produktach żywnościowych mechanicznie, na łapkach, przenosi różne chorobotwórcze bakterie, przyczyniając się do szerzenia chorób zakaźnych, szczególnie czerwoni i durów (tyfusów). Inna mucha, zwana tse-tse, żyjąca w Afryce równikowej jest przenosicielem tzw. świdorców chorobotwórczych, z których najgroźniejszy wywołuje ciężką chorobę, śpiączkę afrykańską, kończącą się zazwyczaj śmiercią.

Walka z naszymi muchami, to — poza zastosowaniem środków owadobójczych — przede wszystkim zabezpieczenie śmietników, wysypisk i urządzeń ściekowych oraz zabezpieczanie przed muchami produktów spożywczych i bardzo dokładne mycie owoców i jarzyn spożywczych na surowo.

**Pchły** pasyżują, odżywiając się krwią, na ptakach, ssakach i człowieku. Przy ssaniu krwi mogą przenosić na swych żywicieli zarazki chorobotwórcze tularemii i dżumy. Zapobieganie temu niebezpieczeństwu polega na stosowaniu środków owadobójczych, tępieniu pcheł u zwierząt domowych i dbaniu o czystość pomieszczeń mieszkalnych.

Z punktu widzenia epidemiologicznego, spośród różnych gatunków **wszy** dla człowieka groźna jest tylko wesz odzieżowa, która przenosi zarazki duru plamistego. Wesz ta żywi się wyłącznie krwią ludzką i po wessaniu krwi chorego przenosi zarazki na człowieka zdrowego. W ten sposób, głównie w okresie klęsk żywiołowych i wojen, wybuchają epidemie duru plamistego, ciężkiej choroby nieraz kończącej się śmiercią. Zapobieganie — to jedynie walka z wszawicą.

Jaja **kaczki domowej**, jak zresztą i wielu innych ptaków wodnych, mogą zawierać zarazki duru brzuszego. Do jedzenia mogą więc być używane jedynie w postaci ugotowanych na twardo.

**Papugi** — w bezpośrednim kontakcie z człowiekiem — mogą go zarazić ostrą chorobą wirusową, zwaną papuzicą, prowadzącą nieraz do zapalenia mózgu. Kiedy po roku 1930 w Europie stała się modna pokojowa hodowla papug, przypadki papuzicy były dość częste.

**Swinie** stanowią także niebezpieczeństwo dla zdrowia — jako przejściowi żywiele niektórych pasożytów przenikających do organizmu człowieka wraz ze spożywanym mięsem wieprzowym. Takimi chorobami są tasiemczyce i włośnica. Tasiemczyce wywołuje spożycie wagrów tasiemca, a włośnicę (trychinozę) spożycie mięsa zawierającego ciorbione larwy włośnienia.

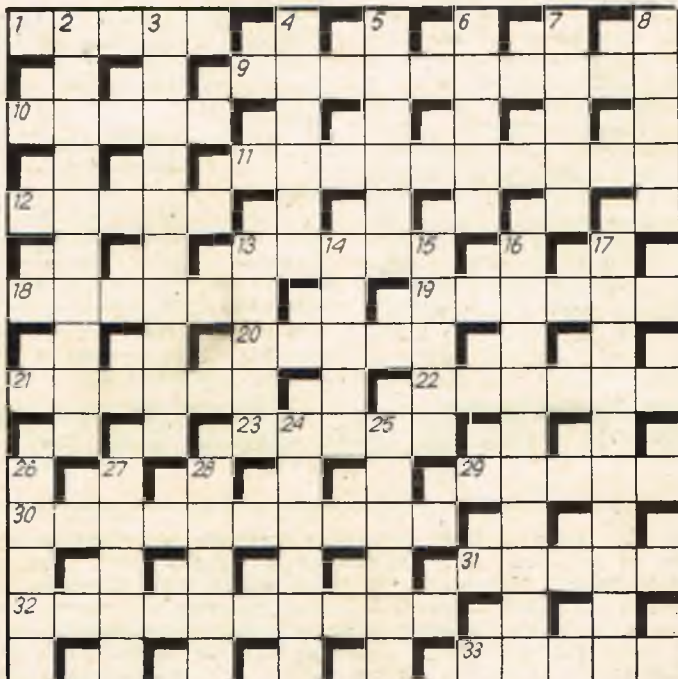
Zapobieganie polega na spożywaniu wyłącznie mięsa kontrolowanego po uboju.

**Psy**, rzadziej koty, wilki i lisy, mogą stać się przyczyną zakażenia człowieka wścieklizną, ciężką chorobą porażającą układ nerwowy, kończącą się zazwyczaj śmiercią. Zarazki przenoszone są przez ślinę zwierzęcia, przeważnie wtedy, gdy ukąsi ono człowieka.

Zapobieganie — to szczepienie szczepionką Pasteura osób pokąsanych oraz niedopuszczanie do zachorowań psów przez poddawanie ich corocznym szczepieniom.

Psy mogą być też przenosicielami tasiemca-bąblowca. Zapobieganie temu zakażeniu — to przestrzeganie higieny osobistej przy styczności z psami.

A.M.



## KRZYŻÓWKA NR 30

**POZIOMO:** 1) rodzaj kaszy, 9) stolica, 10) drzewo iglaste, 11) autor „Switezianki”, 12) słusność, 13) akrobatyczny skok, 18) dzień tygodnia, 19) obszar odznaczający się swoistymi cechami, 20) atrybut marszałka sejmku, 21) część brzozy, 22) uroczysty śpiew kościelny, 23) oznaka wielkiego nieszczęścia, 28) część instytucji, 30) adwersarz, 31) kraj na Dekanie, 32) część ubioru damskiego, 33) w układzie krwionośnym.

**PIONOWO:** 2) objawienie, wizja, 3) placówka dyplomatyczna papieża przy rządzie obcego państwa, 4) zajezdnia strażacka, 5) tkanina dziana sposobem pończoszniczym, 6) dominuje w operze, 7) imię męskie, 8) w przewodzie dymnym, 13) placówka handlowa, 14) spis, wykaz, 15) pracuje na roli, 16) zawiadomienie, podanie do wiadomości, 17) namaszczonego dostojnik, 24) nad Bzurą z harwnymi pasiakami, 25) mieszkanka Azji, 26) rabat, bonifikata, 27) pród statku, 28) część teatru.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania:

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

**POZIOMO:** dzwon, protestant, akcja, koszykówka, wyrwa, hasło, atleta, rotaty, muzyk, kabina, apetyt, kanon, pomoc, muzułmanin, cnota, wykrzyknik, skroń. **PIONOWO:** zakrystian, objawienie, brzoza, strzał, uszko, barwa, straż, hamak, sezon, orkan, przewodnik, stryjostwo, Alaska, opinia, umowa, rzeka, płoza.

**NAGRODY WYLOSOWALI:** Janina Kubiak z Poznania, Kazimiera Żuk z Kamiennej Góry i Bożena Franków z Gorzowa Wlkp. Nagrody wysłamy pocztą.